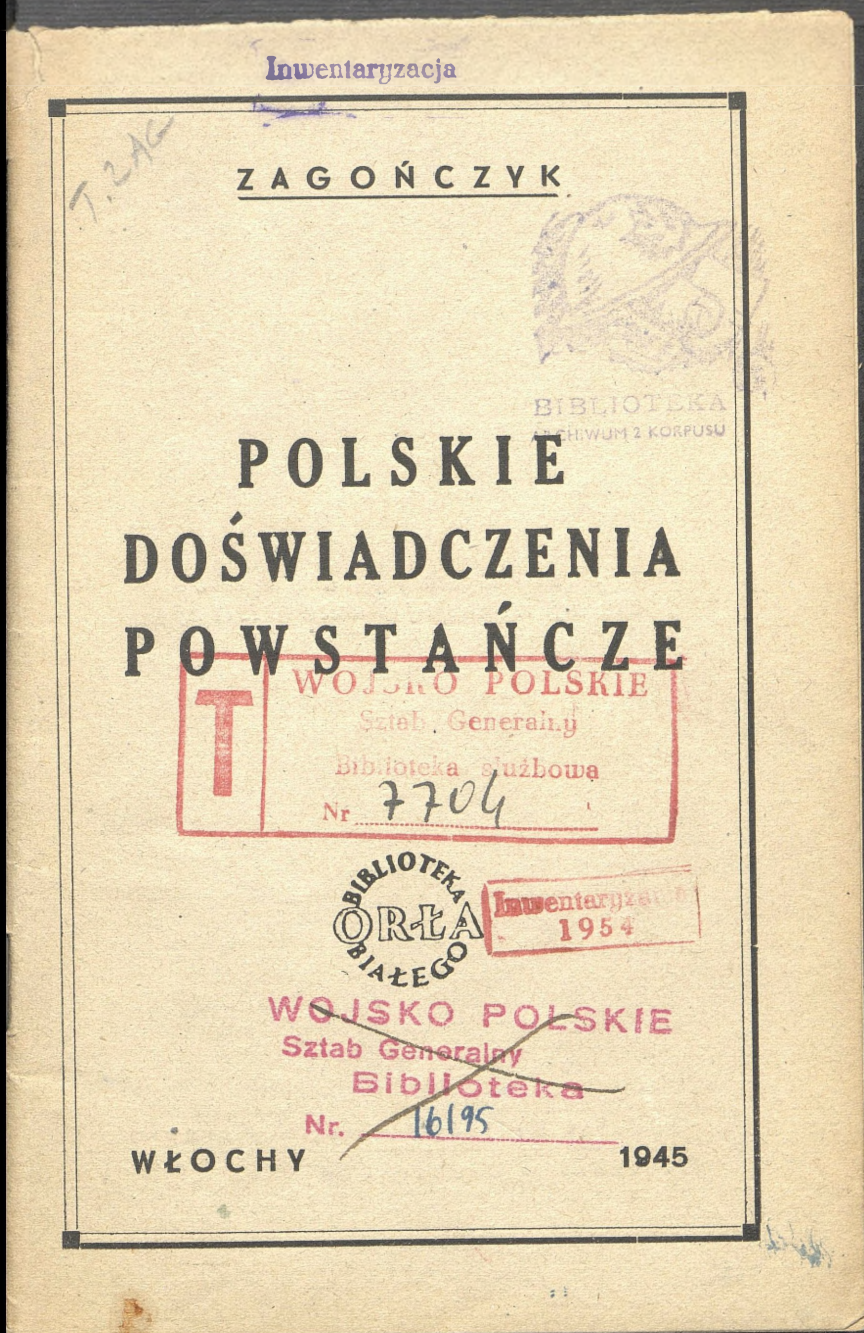
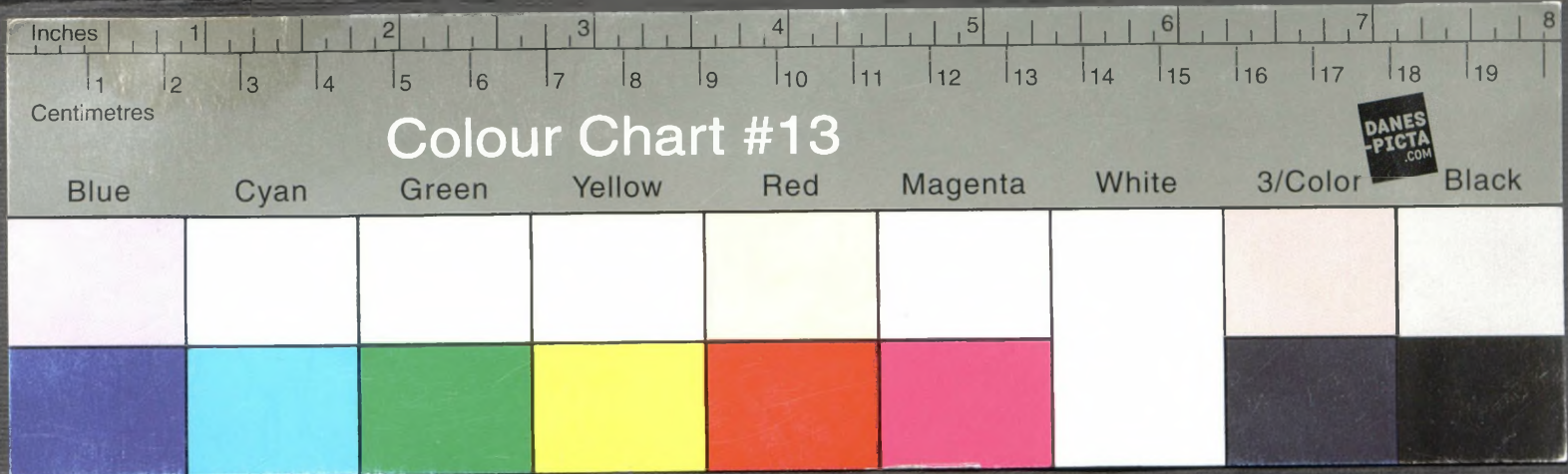


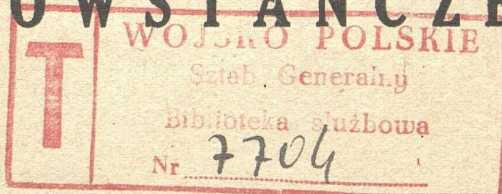


Inwentaryzacja

7.2.46
Z A G O Ń C Z Y K

BIBLIOTEKA
ARCHIWUM 2 KORPUSU

**POLSKIE
DOŚWIADCZENIA
POWSTAŃCZE**



BIBLIOTEKA
ORŁA
BIAŁEGO

Inwentaryzacja
1954

WOJSKO POLSKIE
Sztab Generalny
Biblioteka

Nr. 16195

WŁOCHY

1945

93(438)

*Przedruk z broszury wydanej w czasie
okupacji niemieckiej (Warszawa 1944 r.)*



Oddział Kultury i Prasy 2. Korpusu
Tłoczono w Drukarni Polowej A.P.W.

POLSKIE DOŚWIADCZENIA POWSTAŃCZE

Długie lata prowadzimy już walkę o wolność i niepodległość i pełni tęsknoty wybiegamy myślą naprzód do chwili, gdy będzie nam danym w boju otwartym skoczyć do gardła wrogowi, by go powalić na ziemię.

W myślach i tęsknotach naszych szukamy oparcia. I mimowoli przychodzą nam na pamięć takie same myśli i tęsknoty naszych ojców i dziadów i nas samych—nas starszego pokolenia, zrodzonego jeszcze pod panowaniem zaborców rozbiorowych. Sześć kolejnych pokoleń polskich odczuwało ucisk wroga, chwilowego zwycięzcy, każde z nich przygotowywało w ten czy inny sposób podłoże do walki o wolność, zrywało się do boju nie bacząc na siły okupanta czy zaborcy, nie zważając na własną słabość, może chwilowo ulegało przewadze, ale nic to — zaczerpnięciem wolnego powietrza podtrzymywało życie narodu, tak, że niebawem mógł zebrać nowe siły do walki i to już zwycięskiej.

Żaden naród w Europie nie nazbierał tylu krwią okupionych doświadczeń powstańczych jak polski. Są wśród nich złe i dobre. Umiemy je już odróżniać, znamy ich względne wartości. Historia nie jest nauczycielką życia, bo ono się nie powtarza. Jest zawsze nowe i zawsze młode. Wiemy, że z historii wojskowości żaden wódz jeszcze nie wyczytał gotowych recept na zwycięstwo, każdy z nich musiał je wykuwać z wysiłkiem woli i umysłu sam dla siebie. Ale recepty historyczne na klęskę wartość zachowują trwałą. Wódz, który nie ma wiary w zwycięstwo, czy się nazywa Chłopickim, czy inaczej — partię swą przegrać musi, zaniedbania przygotowawcze nigdy nie okazały się korzystne, tarcia wśród sfer kierowniczych co do najkrótszej i najlepszej drogi wiodącej do zwycięstwa wydłużały ją zawsze, brak dyscypliny nie ułatwił

żadnemu dowódcy doprowadzenie oddziału do bitwy.

I na tym ogranicza się nauczycielska rola historii. Ale równocześnie spełnia ona i inną rolę. Rolę serca. Gdy nieraz jest ciężko na duchu gdy ręce chcą opadać i zaczyna brakować wytrwałości, dobrze mieć przyjaciela, który doda nowych sił. Historia jest tym przyjacielem.

Ciężko ci? — A nie wiesz, że ciężej było twemu dziadowi iść w las ze strzelbą myśliwską i walczyć z regularnym, niezmęczonym żadną wojną żołnierzem! Pamiętaj o tym, że żaden wysiłek zbrojny nigdy na marne nie poszedł, że wcześniej czy później owoc wydał. Pamiętaj, że droga do zwycięstwa składała się zawsze z drobnych kroków żołnierza, czasem z pełzania na łokciach. O tym mówi przyjaciel — historia.

Na pisanie wyczerpujących studiów historycznych nie jest dziś pora. Tymbardziej na ich druk w naszych warunkach pracy podziemnej. Ale krótkie obejrzenie się wstecz, odnowienie ścisłego związku, jaki nas łączy z dawnymi pokoleniami spiskowców i powstańców jest na czasie.

Z takiego pragnienia powstały te kartki.

1. DOROBK POWSTAŃCZY

Okres polskich walk niepodległościowych obejmuje 176 lat, jeśli jako pierwszą datę przyjmiemy zawiązanie Konfederacji Barskiej, a więc rok 1768, a do ostatniej wstawimy piąty rok walki podziemnej, toczonej przez nas obecnie.

Na przestrzeni tych lat zanotowała historia, obok udziału Polski w wojnach regularnych, przeszło dwadzieścia ruchów zbrojnych przeciw zaborcom, lub okupantom, noszących charakter powstańczy.

Oto ich spis:

1. Konferencja Barska, r. 1768-1772, jako pierwszy od-ruch protestu przeciwko wojskom rosyjskim, zale-wających w celach zaborczych nasz kraj.
2. Insurekcja Kościuszkowska 1794 r., wywołana drugim rozbiorem Polski i uchwałą Sejmu grodzieńskiego o obniżeniu stanu wojska z 85.000 do 15.000. Choć skierowana głównie przeciw Rosji, trzymała przez długi czas w szachu znaczne siły Prusaków, a powstanie dzielnicowe, poparte potem, partyzantką Dąbrowskie-go w Wielkopolsce rozszerzyło zasięg powstania na zabór pruski.
3. Legiony Dąbrowskiego we Włoszech 1796-1802.
4. Ruch zbrojny, zorganizowany na terenie Rzeczypospo-łitej przeciw Prusom w kampanii 1806-7 r. Napoleona, po jego zwycięstwach pod Jeną i Auerstaedt. Szybkie odtwarzanie wojska na kadrach legionowych i udział czynny w wojnie 1807 r. dowiodło o Odrodzeniu ducha narodowego. Czołową postacią tego okresu stał się Jan Hernyk Dąbrowski, wybitny dowódca, obrońca Warszawy i partyzant Insurekcji Kościuszkowskiej, a potem zwycięski wódz Legionów.

5. Ruch zbrojny przeciw Austriakom w 1809 r., prowadzony równolegle do działań regularnej armii polskiej, bijącej się pod wodzą ks. Józefa Poniatowskiego na terenie ówczesnego Księstwa Warszawskiego. Ruch powstańczy objął wówczas wschodnią część Galicji, a głównie Tarnopolszczyznę; jego organizatorami byli Strzyżewski i Trzeciecki. Ich akcja kawaleryjska związała znaczne siły austriackie, a choć nie wywalczyła wolności dla terenów, objętych powstaniem, gdyż odstąpione zostały przez Napoleona pokojem Schoenbruńskim Rosji, to jednak wytworzyła kadry dla pułków ułańskich (np. 15 pułk uł.), które potem wzięły udział w kampanii 1812 r.
6. Przygotowania do ruchu powstańczego na Litwie przeciw Rosji w r. 1812, przed wejściem armii Napoleona i gorączkowe odtwarzanie sił zbrojnych w czasie kampanii moskiewskiej. Ten ruch zbrojny tworzy tło historyczne w „Panu Tadeuszu” Mickiewicza.
7. Powstanie listopadowe przeciw Rosji w r. 1830-31, które przybrało z czasem charakter regularnej wojny polsko-rosyjskiej.
8. Wyprawa partyzancka Zaliwskiego do Królewca w roku 1833, zresztą krótkotrwała i nieudana. Miała ona być częścią rewolucji europejskiej „Węglarzy”, której wybuch nie doszedł do skutku.
9. Ruch zbrojny w Krokawie w r. 1846 oraz powstanie Chochołowskie, jako odruch patriotycznie wyrobionej ludności miejskiej Krakowa oraz głębokiej wsi podtatrzańskiej. Rząd austriacki użył do stłumienia ruchu narodowego rozbudzonych nienawiści klasowych chłopskich, organizując przy pomocy Szeli rzeź galicyjską.
10. Powstanie Mierosławskiego na terenie Wielkopolski w r. 1848, z bitwami pod Wrześnią i Miłosławiem, zwrócone przeciw Prusakom, oraz próby zorganizowania ruchu na Górnym Śląsku w okolicy Koła.
11. Powstanie styczniowe przeciwrosyjskie w r. 1863-64.
12. Ruchy rewolucyjne w r. 1905 przeciw caratowi rosyjskiemu, będące kolebką późniejszych organizacji niepodległościowych.
13. Marsz I. Brygady Piłsudskiego na Miechów i Kielce

- w sierpniu 1914 r., noszący charakter ruchu powstańczego.
14. Legion Puławski, tworzony przeciw Niemcom w r. 1914.
 15. Oddział Bajończyków, tworzony przy armii francuskiej w r. 1915.
 16. Praca podziemna Polskiej Organizacji Wojskowej w latach 1915-1918 na terenie trzech zaborów włącznie z Ukrainą, oraz organizacje wojskowe, tworzone na dawnych wschodnich terenach Rzeczypospolitej, z których powstały trzy korpusy wschodnie: Gen. Dowbor-Muśnickiego. Michaelisa i Stankiewicza, oraz formacje kubańskie, syberyjskie i murmańskie.
 17. Ruch zbrojny przeciwaustrzyacki na terenie Krakowa i Lublina oraz obrona Lwowa przeciwukraińska, rozbijanie Niemców na obszarze Generałgubernatorstwa i w białostockim w listopadzie 1918 r.
 18. Powstanie wielkopolskie z 27 grudnia 1918 r.
 19. Samoobrona wileńska mjr. Dąbrowskiego w styczniu 1919 r.
 20. Pierwsze powstanie górnośląskie w sierpniu 1919 r. mające na celu zadokumentowanie polskości tych ziem w czasie kongresu pokojowego w Wersalu. Po kilku dniach walk Niemcy wzięli górę i krwawym terrorem zemścili się za poryw zbrojny.
 21. Drugie powstanie górnośląskie w sierpniu 1920 r., sprowokowane przez Niemców w czasie bitwy warszawskiej, a więc największego osłabienia Polski, Rezultatem było obsadzenie obszaru plebiscytowego przez komisje i wojska alianckie: Francji, Angli i Włoch.
 22. Trzecie powstanie górnośląskie w dn. 3 maja do 15 lipca 1921 r., będące najbardziej ludowym i masowym ze wszystkich powstań polskich.
 23. Walka podziemna w okresie II Wojny Światowej r. 1939-1944, i armie polskie, powstałe we Francji, Anglii, w Rosji, na Bliskim Wschodzie.

Studia historyczne możnaby jeszcze rozszerzyć na powstania wolnościowe organizowane w obcych krajach, w których odznaczyli się żołnierze polscy. Należą tu: 1) Walka o wolność Ameryki Północnej, toczona z tak wybitnym udziałem Koś-

Łuski i Puławskiego, 2) Powstanie węgierskie w r. 1848, w którym generał Józef Bem, gen. Dembiński i gen. Józef Wysocki odegrali tak ważną rolę, a tyłu innych Polaków odnowiło koleżeństwo broni polsko-węgierskie, 3) Powstanie Garibaldiego w Italii, gdzie walczyli Langiewicz i Rogaliński, późniejsi oficerowie powstania styczniowego. Ruchy wolnościowe belgijskie, greckie czy serbskie i południowo-amerykańskie, toczące wśród rozmaitych warunków i okoliczności, ale wykazujące wspólną cechę: rzucanie się słabych na mocnych, szukanie zwycięstwa nie w lepszym uzbrojeniu i wyćwiczeniu wojsk, lecz w potędze ducha.

Studium niniejsze nie ma na celu objęcia historii powstań polskich; zadaniem jego jest raczej uchwycenie głównych źródeł siły w powstaniach narodowych i tych elementów, które zaważyły dodatnio lub ujemnie na ostatecznych wynikach.

Największą rolę odgrywały zawsze i wszędzie osobiste przymioty dowódców, nastrój mas, porwanych do walki, oraz umiejętność zorganizowania ruchu dla zaskoczenia wroga i karność w wykonaniu. Do tych czterech czynników ograniczy się ten szkic historyczny.

2. WOLA DOWÓDCY W POWSTANIACH

Gdy przechodzimy w myśli historię dwudziestu trzech wymienionych ruchów zbrojnych o charakterze niepodległościowym, uderza nas fakt właściwie dziwny: Powstania polskie prowadzone były albo bez dowódców, albo jeśli się tacy znaleźli to dużo czasu upłynęło, zanim uproszono ich o przyjęcie władzy naczelnej. Przyjrzyjmy się pod tym kątem widzenia kolejno ważniejszym powstaniom.

Rok 1794. Kraj cały, poruszony tragedią, rozgrywającą się w Grodnie na Sejmie, toczącym swe obrady pod bagnietami wojsk rosyjskich i według batuty Sieversa, ambasadora Jej Cesarskiej Wysokości Katarzyny II, zaczyna się burzyć. Tu i tam powstają tajne związki. Po województwach jeżdżą co gorętsi patrioci, by za wzorem Konfederacji Barskiej wzywać do zbrojnego protestu przeciw grożącemu ponownie rozbiorowi Ojczyzny. Z wódców ostatniej kampanii, 1792 roku Ks. Józef Poniałowski przebywa w Wiedniu, Tadeusz Kościuszko, już chwałą okryty oficer w walkach niepodległościowych w Ameryce, a w kampanii 1792 r. dowódca pięknej

obrony Dubienki n. Bugiem — zamieszkuje w Paryżu, gdzie skupiła się część emigracji polskiej. Na wiosnę 1793 r. Generał Ignacy Działyński, magnat wielko-polski, organizuje spisek, gromadząc koło siebie ludzi najbardziej skrajnych przekonań: obok niestrudzonego agitatora Maruszewskiego działa „jakobin” Pawlikowski, który zginie za czasów Królestwa Kongresowego w więzieniu Karmelitów w Warszawie, dalej rotmistrz Czyż, dyplomata Eliaasz Aloe, poseł Konstanty Jelski, bankier Jan Kapostas i adwokat Barss. Na Liwie w porozumieniu z Działyńskim pracę spiskową prowadzi Jakób Jasiński, w Łomżyńskim — gen. Madaliński, na Polesiu — Gedroyć i Karol Prozer. Sam komendant miasta Warszawy, gen. Cichocki, jest również pozyskany dla sprzysiężenia.

Myśl spiskowców kieruje się do Kościuszki, widząc w nim jedyne go godnego wodza powstania; nietylę ze względu na jego umiejętności wojskowe i dowódcze, ale i na nieskazitelność jego charakteru oraz zajmowane stanowisko w sprawach społecznych. Znamionuje je dążność do podnoszenia w górę — za przykładem Ameryki — godności człowieka bez względu na jego pochodzenie i klasę społeczną. Jest to imię sztandarowe, które potrafi porwać do walki nie tylko szlachtę, ale i nieszczęźstwo i lud.

We wrześniu spiskowcy wysyłają Aloego i Walichnowskiego do Lipska, gdzie razem z Ignacym Potockim i Zajączkiem przebywa Kościuszko, by pozyskać go do ujęcia steru powstania. Kościuszko odmawia. Jest on zdania, że ruch jest za mało przygotowany, a siły za słabe. Po usilnych namowach decyduje się wreszcie na wyjazd do Podgórza pod Krakowem, skąd deleguje Zajączka do Warszawy, a Jelskiego na Litwę, by przywieźli mu dokładne dane o właściwym stanie spisku i jego zasięgu. Emisariusze nadsyłają raporty niepomyślne. Kościuszko odkłada decyzję wybuchu powstania i powtórnie wyjeżdża z kraju.

Był to błąd oczywisty. Sejm grodzieński uchwalił w międzyczasie redukcję wojska polskiego z 85 tysięcy na 15, a żołnierzy ze zredukowanych pułków na ziemiach zabranych ambasador rosyjski wysyła zwartymi transportami na Kaukaz, aby ich wcielić do wojska rosyjskiego.

Oficerowie tych formacji zwracają się kolejno do Działyńskiego, Madalińskiego, Prozora, błagając ich o objęcie

dowództwa i rozpoczęcie powstania. Wszyscy trzej odmawiają.

W grudniu 1793 r. wyjeżdża do Florencji Jeiski z Gruszkowskim, by jeszcze raz błagać Kościuszkę o przyjęcie d-twa, i tym razem bez skutku.

Tymczasem w kraju moskale aresztują Działyńskiego i wysyłają go na Sybir. Kapostas finansujący ruch, ostrzeżony na czas, uchodzi za granicę. Na dzień 15 marca przypada ostateczny termin redukcji armii. Dopiero wówczas Kościuszko, pod presją wypadków, postanawia przyjechać do Polski, by objąć dyktaturę. Madaliński, nie czekając już na jego rozkaz, nie dopuszcza do rozbrojenia swej brygady, pierwszy podnosi chorągiew buntu i rusza ze swym oddziałem poprzez rosyjskie i pruskie kordony z Ostrołęki do Krakowa.

Insurekcja rozpoczęła się.

Dnia 23 marca Kościuszko na rynku krakowskim ogłasza się Naczelnikiem Kraju i składa przysięgę, że władzy swej nie użyje „na niczyj prywatny ucisk, lecz jedynie dla obrony całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności, również obywatelskiej”.

Gdy raz przyjął na siebie obowiązek wodza, spełni go do końca. Poprzez zwycięską bitwę Racławicką, zdobycie i obronę Warszawy, zdobycie i utratę Wilna, bitwę niepomyslną pod Szczekocinami, aż do klęski Maciejowickiej, wśród której padnie pokłuty bagnetami w walce wręcz. Sam przegra kampanię, ale pozostanie sztandarową postacią Narodu.

Nadchodzi rok 1830. Wpływ rosyjski na sprawy wewnętrzne Królestwa Kongresowego wzmógł się od chwili wstąpienia na tron carski Mikołaja I-go; despotyczne rządy Wielkiego Księcia Konstantego budzą coraz większą nienawiść, a regulaminy i metody rosyjskie z karą chłosty dla szeregowych, nieuznawane ani w Legionach ani w armii Księstwa Warszawskiego, z poniżeniem godności osobistej oficerów, powodują coraz większe rozgoryczenie w wojsku.

Podłoże do zbrojnego wybuchu istnieje, ale brak kierownictwa. Łukasinski, twórca Towarzystwa Patriotycznego i urodzony przywódca, przebywa w więzieniu. Żaden

z generałów nie miesza się do knoń spiskowych. Podporucznicy Wysocki i Zaliwski gotowi są zorganizować młodzież wojskową i akademicką w tajny związek, ale nie czują się na siłach przeprowadzić powstania.

W tragiczną noc 29-go listopada rozpoczyna się szukanie wodza dla Narodu. Kompania podchorążych, połączywszy się z oddziałem akademików, którzy po napadzie na Belweder szli w stronę miasta, natyka się na Placu Trzech Krzyży na generała Stanisława Potockiego. Podchorążowie otaczają go i błagają o objęcie dowództwa, Generał odmawia. Podobną propozycję stawiają innym napotkanym generałom — z podobnym skutkiem. Powstanie rozpoczyna się bez dowódcy wojskowego i bez ośrodka politycznego dla rewolucji.

Dla wytworzenia tego ostatniego inicjatywę bierze w swe ręce młody porucznik adiutant W. Ks. Konstantego, Władysław Zamojski. Patrząc na chaotyczne działania powstańców w mieście i zdając sobie sprawę z zupełnego zaniku woli decyzji u Ks. Konstantego, dosiada on konia, jedzie z Belwederu do miasta budzi w nocy swego wuja, Ks. Adama Czartoryskiego, potem Niemcewicza i Ls. Lubeckiego, i gorącą przemową nakłania ich wreszcie do objęcia władzy. W tak dziwny i niepoważny, można powiedzieć familijny sposób organizuje się rozszerzona Rada Administracyjna, ale wodza brak nadal. Podchorążym przychodzi na myśl osoba generała Chłopickiego. Był dowódca I-ej dyw. piechoty, przedtem bohater wielu kampanii Napoleońskich, dymisjonowany po zatargu z W. Księciem od r. 1818 i stale krytykujący jego sposoby rządów — ma wiele danych na wodza: znajomość służby, nieustraszoną odwagę, szacunek budzącą twardość. Rozpoczyna się poszukiwanie Chłopickiego w domu i po różnych klubach; gdzie chętnie grywał w karty. Odnajdują go wreszcie w teatrze, sprowadzają do Rady Administracyjnej, błagają o przyjęcie dowództwa. Stary Niemcewicz pada przed nim na kolana, by uzyskać od niego zgodę. Wreszcie Chłopicki przyjmuje dowództwo a po dwóch dniach ogłasza się nawet dyktatorem i — o zgrozo — zaraz rozpoczyna rokowania o ugodę — z Rosją. Przegrana roku 1831 musi być w dużej mierze zapisana na rachunek Chłopickiego. Było to tragedią Polski, że nie znalazł się wówczas nikt inny, ktoby władzę chciał ująć.

Rok 1862. Dorosło nowe pokolenie, które nie może znieść myśli o stałym życiu w niewoli. Już od pięciu lat, bo od założenia „Kółka Literackiego” Edwarda Jurgensa, zbierają na terenie Królestwa prądy rewolucyjne o różnych formach organizacyjnych.

W czerwcu 1862 r. tworzy się tajny Komitet Centralny Narodowy, w którym sprawy wojskowe obejmuje sztabkapitan Sztabu Generalnego, rosyjskiego Jarosław Dąbrowski, świetny organizator, zdolny taktyk, człowiek szybkiej decyzji, będący już od maja 1862 r. członkiem Komitetu Miejskiego i rewolucyjnym naczelnikiem miasta Warszawy. Niestety, po krótkim urzędowaniu w nowym charakterze, ulega aresztowaniu. Jeszcze w więzieniu kończy opracowanie planu powstania, z myślą o zdobyciu słabo obsadzonego Modlina, gdzie leżą tysiące karabinów, ale nie odzyskuje do końca kampanii wolności. W 9 lat później ginie na barykadzie rewolucyjnej w Paryżu.

Następca jego, kpt. Zygmunt Padlewski, umie powziąć decyzję co do wybuchu powstania, ale z powodu nieudanej akcji województwa płockiego nie był w stanie odegrać większej roli jak owódz. Aresztowany niebawem, rozpoznany, stawiony jest pod sąd i skazany na rozstrzelanie. Do końca życia zachowuje pełną godności postawę i męstwo.

W międzyczasie Tymczasowy Rząd Narodowy pragnie pozyskać na wodza Ludwika Mierosławskiego, b. dowódcę powstania poznańskiego z 1848 r. i organizatora polskiej szkoły oficerskiej w Cuneo we Włoszech. Wysłany z nominacją do Mierosławskiego, przebywającego w Paryżu Janowski dotarł do niego, ale zagrożony w drodze aresztowaniem zniszczył przez poknięcie dokument nominacyjny i skutkiem czego nie miał się czym wylegitymować. Posłany w ślad za nim Daniłowski uzyskał dopiero zgodę Mierosławskiego, który w połowie lutego przekroczył na czele małego oddziału złożonego z członków Towarzystwa Demokratycznego granicę w Krzywosądku i w dniu 16 lutego wydał manifest o objęciu dyktatury. Dotychczas bowiem nominacja jego była przez Rząd zakonspirowana przed narodem.

Niestety wojska rosyjskie, powiadomione o incydencie na granicy, napadły na oddziałek Dyktatora i przysłały mu eskortę z 40 akademików, uzbrojonych zaledwie w kilka

strzelb i rewolwerów. Po dwóch potyczkach pod Krzywosądzą i Tomisławicami, w których Mierosławski wykazał wiele zimnej krwi i odwagi, zdiesiątkowany już oddział przyparty został do granicy pruskiej pod Nową Wsią. Wówczas Dyktator, zrażony wybuchłą przeciw nim rewoltą, wycofał się za granicę i niebawem wyjechał do Paryża. Tak skończyła się trzydniowa dyktatura wojskowa Mierosławskiego.

Mierosławski rewolucjonista z ducha, demokratą, antyklerykał był z samej natury rzeczy mile widziany jako dyktator przez Obóz „czerwonych” organizatorów powstania. Trudno przesądzać, czy jako wódz byłby odpowiedział wymaganiom tak trudnej chwili. Może byłoby mu się udało porwać do walki jeszcze szersze masy ludności. Bitwy pod Krzywosądzą i Nową Wsią przesądziły o jego losie. Powstanie nadal pozostało bez wodza.

Rząd Narodowy wysunął myśl powołania tryumwiratu z Mierosławskiego, generała Józefa Wysockiego, b. dowódcy legionu polskiego na Węgrzech z r. 1848-9 i generała Langiewicza, walczącego już z powodzeniem w Sandomierskim.

W tym czasie położenie międzynarodowe stawało się pomyslnym dla powstania. Zarysowała się możliwość interwencji Francji a może i Anglii wobec Rosji. Z paryskich kół emigracyjnych nadeszły wytyczne, by powstanie podtrzymać możliwie długo i by żywiły usposobione umiarkowanie poparyły wydatnie ruch narodowy.

Na skutek takich wskazówek z centrali ruchu białych Hotelu Lambert z Paryża odbył się w połowie lutego zjazd delegatów kół ziemianstwa Wielkopolski i Galicji, w którym wziął udział Adam hr. Grabowski z Warszawy, przybierając sobie rolę pełnomocnego komisarza Rządu Narodowego, choć oficjalnego upoważnienia do tego nie miał. W kołach rządowych panował taki bezwład po upadku dyktatury Mierosławskiego, że władza leżała właściwie na ulicy, tylko brakło kandydata, by ją ujął w garść. Nic więc w tym dziwnego, że zjazd krakowski zdobył się na inicjatywę i uchwalił ogłoszenie dyktatury Langiewicza, przebywającego w tym czasie po udanej bitwie pod Skalą w Goszczynie blisko Krakowa.

Langiewicz dyktaturę przyjął i w odezwie z dnia 10 marca zwrócił się w tym charakterze do wojska i narodu, przy czym powołał do życia nowy skład Rządu Narodowego, złożonego z 4 osób.

Nominacja Langiewicza, choć dokonana nieformalnie, obudziła powszechny entuzjazm w kraju:

Marian Langiewicz, były oficer artylerii pruskiej, później uczestnik sławnej kampanii Garibaldiego we Włoszech i jeden z instruktorów szkoły oficerskiej w Cuneo, wybił się już jako organizator i dowódca. Z oddziałem liczącym około 2400 powstańców dokonał napadu na Kielce, zmylił potem Rosjan udanym marszem do Małogoszczy, stoczył tam zwycięską i dobrze prowadzoną bitwę i zdążył się wycofać w wąwozy Ojcowa. Talenty jego jako organizatora i wodza były już w kraju znane dzięki komunikatom podziemnej prasy, a liczny sztab jego zwolenników, obejmujący do 100 adiutantów oficerów ordynansowych i przydzielonych ochotników, przyczyniał się do rozgłoszenia jego udanych akcji. Dyrekcja Centr. Komitetu Narodowego nadała mu już w lutym tytuł generała.

Warszawski Rząd Narodowy zaskoczony był incjatywą zjazdu krakowskiego, ale pod naciskiem opinii publicznej zmuszony był do jej uznania post factum — jedynie Mierosławski zaprotetował ostro i szybko przybył z Paryża do Krakowa, skąd prowadził pełną parą kampanię piórem przeciw nowemu dyktatorowi.

Losy bitew zadecydowały o tym sporze. Oddział Langiewicza po stoczeniu krwawej ale zwycięskiej bitwy pod Grochówkami zaczął się rozprzęgąć. Langiewicz zwrócił radę wojenną, na której postanowiono rozdzielonymi siłami przedzierać się w lasy Świętokrzyskie, a sam dyktator miał przez Kraków udać się w Lubelskie. Odjazd wodza w dniu 19 marca spowodował panikę w obozie. Nadomiar złego Langiewicza wraz z jego adiutantem — kobietą Postuwojtówną, rozpoznano na granicy austriackiej pod Opątkowem, aresztowano i osadzono na Wawelu.

Druga z kolei dyktatura powstania styczniowego zakończyła się w tak przypadkowy i tragiczny sposób. Rząd Narodowy ogłosił, że władzę wojskową bierze w sposób bezmienny znów w swoje ręce, wyznaczając Stefana Bobrow-

skiego jako komisarza do spraw wojskowych. Bobrowski zginał niestety wkrótce w pojedynku, wywołanym dyskusją polityczną. Na czele wydziału spraw wojskowych stanął inżynier Eugeniusz Dębinski, potem pułkownik Józef Gałęzowski, który zaznaczył się wydaniem instrukcji, nakazującej zmianę radykalną dotychczasowej taktyki odpornej na taktykę czynną i zaczepną.

W ciągu lata Wydział Wojny zwrócił się do generałów: Kamińskiego, Bosaka-Haukego, Mierosławskiego i Langego, Polaka z armii włoskiej, by opracowali plany kampanii zimowej powstania. Wszyscy wezwani spełnili ośmieszająco postawione im zadanie i nadesłali swe projekty Rządowi, naturalnie o różnych i sprzecznych ze sobą rozwiązaniach.

Brakło nadal jednej zdecydowanej woli wodza. Żadne rady wojenne ani ankiety nie mogły jej zastąpić.

Na szczęście znalazł się dowódca, który w najtragiczniejszym momencie powstania, gdy zdawało się, „że już wszystko przepadło”, ujął ster w swą mocną dłoń. Był nim Romuald Traugutt.

Były oficer rosyjski, dowódca partii na Polesiu przybył po ozdrowieniu z ciężkiej choroby do Warszawy w połowie sierpnia i wszedł w skład Wydziału Wojskowego. Chcąc zorientować się w całości sytuacji politycznej wyjechał do Paryża, gdzie uzyskał zapewnienie Napoleona o interwencji mocarstw zachodnich. W połowie października powrócił do Warszawy już z dokonaną wewnętrznym decyzją.

W międzyczasie elementy „czerwone” opanowały Rząd Narodowy i metodą terroru próbowały odpowiedzieć na terror rosyjski. Zamach na generała Berga, zresztą nieudany i szereg dalszych wywołały krwawe represje Moskwy, w stolicy i na prowincji zaczynała się szerzyć zupełna anarchia, nici organizacyjne władz powstańczych rwały się z powodu ciągłych aresztowań.

Skład rewolucyjnego Rządu ulegał wielokrotnym zmianom,

Posunięcia jego cechowała już zupełna bezradność. W tej sytuacji przybył dnia 17 października Traugutt na posiedzenie Rządu i oświadczył w krótkiej przemowie, że władzę całą bierze w swoje ręce. Bez żadnej opozycji sekretarz Rządu oddał mu pieczęć, zamach stanu był dokonany

a Traugutt objął dyktaturę. Miał ją dzierżyć przez pół roku, wykazując niezłomną wolę, hart duszy, zdolności organizacyjne i wodzowskie, póki rozpoznany i aresztowany dnia 10 kwietnia nie zginął śmiercią skazańca na stokach Cy-tadeli.

Zwycięstwa nie wywalczył, ale walkę o wolność opromienił nową aureolą bohaterstwa, bez której powstanie styczniowe nie odegrałoby tej roli w życiu i rozwoju narodu, jaką dzięki niemu spełniło.

W walkach niepodległościowych okresu 1914-21 problem wodzostwa przybierał różne aspekty. Chronologicznie najwcześniejszym epizodem była depesza wydrukowana w pismach krakowskich z dnia 4 sierpnia 1914 r., podająca, że Tajny Rząd Narodowy, utworzony po wybuchu wojny rosyjsko-niemieckiej w dniu 1 sierpnia w Warszawie, powołał na Wodza Naczelnego powstańczych sił zbrojnych polskich dotychczasowego komendanta Związku Strzeleckiego Józefa Piłsudskiego. W tym charakterze Kdt. Piłsudski przekraczał w ślad za kompanią kadrową granicę austriacko-rosyjską w dniu 6 sierpnia i utworzył komisariaty Rządu Narodowego w zajętych Miechowie, Jędrzejowie i Kielcach. Depesza wyżej wymieniona była fikcyjna, bo żaden Tajny Rząd Narodowy w Warszawie nie powstał. Była ona jednak wyrazem uchwycenia w ręce Odpowiedzialności za losy narodu w chwili przełomowej i takie jest jej dziś już historyczne znaczenie. Powstanie, o którym marzył Piłsudski, w Królestwie nie wybuchło, bo nie było dlań możliwości ani przygotowań.

Przy końcu wojny światowej polskie ruchy niepodległościowe rozegrały się najwcześniej na terenie Galicji — w okupacji austriackiej.

W Krakowie władzę wojskową w dniu 30.X.1918 r. objął pułkownik Roja, oficer legionowy o szczególnie bujnej naturze, i sprawował ją na razie samowładczo, a dopiero post factum otrzymał nominację Rady Regencyjnej na generała i kdtą Małopolski Zachodniej. Krótki okres jego dowództwa upamiętnił się dość chaotycznymi posunięciami organizacyjnymi i personalnymi, awansami oficerów o kilka stopni naraz, co wywołało potem szereg trudności, nie mniej był przejawem inicjatywy i wykorzystania niespodziewanego.

go położenia, jakie spowodował dekret cesarza Karola o przekształceniu monarchii austriacko-węgierskiej w związek państw narodowych.

We Lwowie wybuchłe dnia 1 listopada 1918 roku walki z Ukraińcami toczyły się narazie bez jednolitego dowództwa, które powoli scentralizował w swych rękach brygadier Czesław Mączyński o zapatrywaniach narodowo-demokratycznych przy wyraźnym oporze kół legionowych. Dopiero przyjazd do Lwowa generała Rozwadowskiego i objęcie przez niego dowództwa położyło kres gorszącym zabiegom o władzę wojskową prowadzonym w obliczu nieprzyjaciela.

W Lublinie powstały w dniu 7 listopada rewolucyjny Rząd Ludowy o zabarwieniu silnie lewicowym miał w swym składzie pułkownika Rydza Smigłego, ówczesnego dowódcę Polskiej Organizacji Wojskowej. Wystąpił do Lublina jeden batalion z byłej Polskiej Siły Zbrojnej, przejętej przez Radę Regencyjną i zaprzysiężonej według roty ustanowionej dla Wojska Polskiego, przeszedł na stronę Rządu Ludowego i podporządkował mu się. Stworzyło to groźną sytuację rozłamu w tworzącym się dopiero wojsku. Powołanie Brygadiera Piłsudskiego na Naczelnego Wodza przez Radę Regencyjną usunęło tę dwoistość. W samej stolicy — Warszawie ruch niepodległościowy, nie mający cech powstania wobec nagłego i zupełnego rozkładu armii niemieckiej w dniu 9 listopada 1918 r. na razie był również bez wodza. Funkcje jego spełniał generał Tadeusz Rozwadowski, którego jako pierwszego żołnierza zaprzysiężono na rotę obowiązującą w odradzającym się Wojsku Polskim na Zamku Rada Regencyjna już w dniu 8 października 1918 r. przy obejmowaniu władzy nad wojskiem w sposób rewolucyjny, bo zaskakując tą decyzją okupantów. Gen. Rozwadowski wyjechał jednak w pierwszych dniach listopada do Krakowa i Lwowa, by w imieniu Rady Regencyjnej jako Szef Sztabu Generalnego pokierować ruchem wojskowym, — a w tym właśnie czasie nastąpił przełom w okupacji niemieckiej.

Władza znalazła się znów „na ulicy”. Podjął się wówczas powracający z Magdeburga Brygadier Józef Piłsudski, który po dwóch dniach pertraktacji i po nominacji na Naczelnego Wodza przez Radę Regencyjną dokonał zamachu stanu, powołując, jak to już wspomniałem, na szefa rządu Ignacego Daszyńskiego, szefa Rządu Ludowego ogłoszonego w Lublinie. Zamach ten został tego samego dnia uleganizo-

wany przez Radę Regencyjną, która ustąpiła i złożyła władzę w ręce Naczelnego Wodza Piłsudskiego.

Powstanie Wielkopolskie z 27 grudnia 1918, wywołane przyjazdem do Poznania Ignacego Paderewskiego z zespołem oficerów koalicyjnych, rozpoczęło się właściwie bez wodza. Jego rolę wziął na siebie ppor. Paluch, który wraz z ppor. rez. Hulewiczem wszedł uprzednio do Rady Żołniersko-robotniczej a do dyspozycji miał sztab utworzony przez ppor. rez. Z. Sztab ten kierował pierwszymi walkami. W początku stycznia przybył z Warszawy kpt. T., który jako oficer niemiecki był od roku przydzielony do komendy Polskiej Siły Zbrojnej (Polnische Wehrmacht), tworzonej — zresztą bez rezultatu — na terenie General-Gubernatorstwa. Z kpt. T. przybył wyznaczony na szefa sztabu kpt. Stachewicz i por. Łapiński, obaj legionści. W połowie stycznia Poznańska Rada Ludowa powołała na dowódcę wojsk Wielkopolskich generała Dowbora Muśnickiego, byłego dowódcę I Korpusu Polskiego na Wschodzie, u którego szefostwo sztabu objął podpułkownik Władysław Anders. Od tej chwili ruch zbrojny Wielkopolski uzyskał kierownictwo wojskowe w osobie doświadczonego i trwałego w służbie generała.

W dwóch pierwszych kilkuniedniowych powstaniach górnośląskich w r. 1919 i 1920 brak było jednolitego dowództwa. Ruchami wojskowymi kierowali kpt. Zgrzebniok i mjr B.

W trzecim powstaniu górnośląskim z 3 maja 1921 r. władzę dyktatorską uchwalił Wojciech Korfanty, któremu podlegał jako wódz naczelny ppułk Maciej Mielżyński, występujący pod pseudonimem Nowina-Doliwa.

Mielżyński piastował przez wiele lat mandat poselski do parlamentu niemieckiego z okręgu rybnickiego i znany był jako gorący obrońca polskości i praw robotników polskich, toteż jego nominacja na wodza powstania miała charakter raczej polityczny, a nie wpływała z jego dotychczasowej działalności wojskowej. Jako rotmistrz rezerwy brał udział w wojnie światowej i odznaczył się dużym męstwem na froncie.

Po dwóch tygodniach dowodzenia, Mielżyński wyjechał do Poznania 20 maja, na skutek zatargu z Korfantym, i w okresie najgorętszych walk akcją bojową kierował zastęp-

czo szef sztabu, występujący pod pseudonimem dra Lubieńca, gdyż powołany przez Korfantego ppłk Zenkteller-Warwas miał łada dzień nadjechać. Przybył on już po zawieszeniu broni w dn. 6 czerwca.

To interregnum zaznaczyło się próbą zamachu, zorganizowanego przez dra Grażyńskiego, który występował pod pseudonimem kpt. Borełowskiego, szefa sztabu Grupy Wschód. Ogłosił on kpt. Grzesika, dowódcą Grupy Wschód, jako wodza naczelnego.

Korfanty na wiadomość o tym zabrał mjr. Ludygę-Laskowskiego do samochodu pancernego, pojechał do Bielszowiec, zaarrestował cały sztab Grupy Wschód i stłumił w ten sposób rozpoczęty zamach.

Grupa frontowa, pozbawiona tak nagle, w czasie bitwy, dowództwa — o mało co nie załamała się taktycznie na froncie.

Z dokonanego tu przeglądu wodzów powstańczych wynika, że mieliśmy w historii dwa ich rodzaje: takich których głos społeczeństwa, woła ludu czy nominacja powoływała, lub upraszała o objęcie władzy, oraz takich, którzy w chwilach przełomowych brali na siebie odpowiedzialność, nie czekając na mianowania ani na propozycje. Byli nimi: Dąbrowski, Traugut i Piłsudski.

Przy schodzeniu w hierarchii wojskowej w dół, uwydatniają się również różne kategorie dowódców.

Obok brygadiera Madalińskiego z r. 1794, który nie czekając rozkazu Kościuszki ruszył ze swą brygadą Kawalerii Narodowej z Ostrołęki na Kraków, obok pułkowników Czachanowskiego, Chmielowskiego, kapitanów Padlewskiego, Zygmunta Sierakowskiego, b. oficera węgierskiego Jeziorańskiego czy b. oficera tureckiego, Wolskiego, z r. 1863, obok kpt. Chodźki o drewnianej nodze, bo swoją zostawił podczas wojny światowej we Francji, bijąc się w Legii Cudziemskiej, zanim przybieżał walczyć o Górny Śląsk w trzecim powstaniu roku 1921 — obok podoficera rezerwy Nenckiego co dowodził pod Koźniem w r. 1863 — zjawiają się w powsatniach jako dowódcy oddziałów: w r. 1794 szewc Kiliński, rzeźnik Sierakowski, chłop Bartosz Głowacki z Rzędowic, w roku 1863 prawnik Stefan Bobrowski, studniarz a potem pułkownik Lelewel-Borelewski, Andrzej i Broni-

sław Deskurowie i tylu innych hreczkosiejów-ziemian, dalej subiekt sklepowy warszawski Jurkowski, dowódca powstańców w Ciechanowskim, Ks. Brzózka, na Podlasiu i ks. Mackiewicz, dowódca oddziału na Żmudzi, a w r. 1921 górnik Fojkis i Gajdzik pod Katowicami i Kędzierzynem.

Tych wszystkich dowódców-ochotników nikt na kolanach nie błagał o przyjęcie komendy. Brali ją sami w ręce i prowadzili podwładnych do walki i zwycięstw. Wykształcenie zawodowe wojskowe pomagało w wypełnianiu akcji partyzanckiej, czy w organizacji powstań, ale najpotrzebniejszą cechą dowódcy rewolucyjnego była wola walki zbrojnej i gotowość do wzięcia odpowiedzialności na siebie.

I te cechy decydowały od góry do dołu o powodzeniach w działaniach powstańczych.

3. DUCH MAS W POWSTANIACH NARODOWYCH

W walkach zbrojnych o niepodległość wielką rolę odgrywa charakter i wola dowódców oraz męstwo oddziałów wojskowych. Ale przy badaniu historii powstań nie można pominąć jeszcze jednego czynnika, którego wpływ zaważył niejednokrotnie na zwyciężeniu zaborcy.

Obok znanych z imienia bohaterów powstańczych, stał do walki z wrogiem bohater bezimienny — lud.

Poderwanie mas Narodu i wciągnięcie ich do boju jest zagadnieniem niesłychanie ważnym, a nieraz rozstrzygającym w okresach walk o wolność. Nie jest ono proste i nie przychodzi łatwo, a nieraz było rezultatem wieloletnich prac przygotowawczych. Gdy takiego przygotowania brakło, nadrabiano zaniedbanie doraźnymi posunięciami, ale wówczas rezultaty były siłą rzeczy mniejsze.

Polskie ruchy zbrojne wolnościowe w latach 1794-1921 dają pod tym względem tyle ciekawego materiału do przemyślenia, że warto go choć krótko scharakteryzować.

W Insurekcji Kościuszkowskiej w r. 1794 wartościowym przygotowaniem dla nastrojów była konstytucja trzeciomajowa, rozszerzenie pojęcia obywatela narodu na masy miejskie, co dało po trzech latach ten skutek, że udział czynny mieszczaństwa Krakowa, Warszawy i Wilna w powstaniu zaznaczył się wybitnie.

Kościuszek chciał zasięgnąć ten rozszerzyć na masę ludu wiejskiego. W uniwersale wydanym w Połańcu dnia 7 maja ogłosił jako Naczelnik Narodu zasady, dotyczące „powinności gruntownych włościan, zapewniające dla nich skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwo, własność i sprawiedliwość”.

Jego reforma socjalna nie miała znamion demagogii, liczyła się z koniecznościami życia gospodarczego. Manifest przyznawał włościanom pełną wolność osobistą, zatwierdził nienaruszalną własność posiadanego gruntu, a dla tych, co wezmą udział w wojnie, zniósł obowiązek prac pańszczyźnianych, dla wszystkich innych, obniżył je narazie o połowę, co samo przez się było już posunięciem rewolucyjnym.

Naczelnik liczył na to, że lud ruszy do walki nie tylko z przymusu, jako „rekrut odziany jeden z pięciu dymów”, ale również na ochotnika. W liście do Franciszka Sapięhy na Litwę pisał: „Postawić 100.000 wojska liniowego jest trudno w naszych okolicznościach, lecz postawić masę 300.000 łatwo przyjdzie...”.

W praktyce jednak okazało się, że przygotowane idee, narodowe i społeczne były jeszcze za krótkie. Przykład kosynierów racławickich nie mógł być wystarczający — masy po wsiach nie ruszyły nawet wówczas, gdy ruszyły masy w miastach.

Komendant miasta Warszawy, gen. Cieńkowski, miał tę wielką zasługę, że choć jako oficer zawodowy mógł żywić uprzedzenia do mas ludowych — okazał jednak w tym wypadku obiektywną i słuszną ocenę położenia. Zdecydował się porwać masy stolicy do walki, a oparł się przy tym na organizacji cechowej, tej więzi korporacyjnej, łączącej ludzi pracy ze sobą.

W dzień poprzedzający wybuch powstania, w porozumieniu ze starszymi cechów, rozdał w sposób konspiracyjny naboje młodzieży szewckiej, krawieckiej, rzeźnickiej, a w noc powstańczą udał się sam do arsenału, by pokierować wydaniem broni dla mas ludowych.

Natarcie oddziału polskiego garnizonu warszawskiego na główną kwaterę rosyjską przy ul. Miodowej poparł skutecznie i wytrwale od ul. Zakroczymskiej ze Starego Miasta atak Kilińskiego, prowadzącego szewców, a od ul. Świętojerskiej

atak Sierakowskiego, wiodącego rzeźników. Te masy mieszczaństwa, odpowiednio ujęte w ramy organizacyjne, potrafiły wraz z wojskiem wytrzymać potem kilkunastu godzinny ciężki bój uliczny i wygrać go.

Zagon „dywizji partyzanckiej” Dąbrowskiego we wrześniu 1794 r. do Wielkopolski oparł się również na poderwaniu mas.

Obrona heroiczna Wilna w dniu 19 i 20 lipca pod dowództwem Jerzego Grabowskiego i kilkuset żołnierzy oraz tysiąca źle uzbrojonych mieszczan, trwająca aż do nadejścia odsieczy pułk Stefana Grabowskiego, daje dalszy przykład walki ludu.

W przeciwieństwie do insurekcji kościuszkowskiej, powstanie listopadowe 1830 r. wykazało wiele zaniedbania w użyciu mas do walki powszechnej. Kierownictwo wojskowe powstania zanadto było przejęte wiarą w zawodowość rzemiosła wojskowego. Lekceważono zapal, który w walce może nadrobić wyszkolenie. Zaliwski pod naporem tłumów wydał ludowi broń z arsenału, ale nie umiał nim pokierować.

Nie zdawano sobie sprawy, że „klimat powstańczy” jest ważny i konieczny wówczas, gdy zasoby materialne są mniejsze, niż u wroga.

Piękna tradycja Legionów wioskich, rewolucyjnej armii 1807 r. poszła zbyt szybko w niepamięć. W r. 1830 chciano się bić z regularnym żołnierzem rosyjskim tylko regularnym żołnierzem polskim.

Chłopicki wygłosił charakterystyczne zdanie: „W pięćdziesiąt tysięcy dobrego żołnierza będę mógł zwycięstwo otrzymać. Ta ruchawka, te nowe pułki gdybyśmy ich mieli i sto tysięcy, do niczego nas nie doprowadzą; owszem dezorganizują stare oddziały”. Fatalny pomysł Chłopickiego podziału wojska na pułki kadrowe i pułki tworzone po województwach bez żadnej kadry zawodowej, zemścił się dotkliwie. Nie wykorzystano wspaniałych ram dywizyjnych dla wypełnienia ich masą ochotniczą i poborową, a nowotworzone pułki krakusów, nieobjęte kadrami wyszkolonych żołnierzy, zawiodły w boju.

W Rządzie i w sejmie również brak było chęci do poderwania mas. Gdy brali się do tego Klubowcy z Mochneckim na czele, masy zaczęły stosować samosady; wieszały

na latarniach niewątpliwie winnych zdrady idei narodowej, ale niemniej własnych rodaków. Dbano o wyżywienie żołnierza po nocy listopadowej, sypanie szańców wokół Warszawy, świadczą o tym, że gotowość i ofiarność czekała na to, aby ją użyć w odpowiednim celu, lecz nikt nie umiał tymi gotowymi i chętnymi masami pokierować aż do końca wojny 1831 r.

Organizacja straży bezpieczeństwa, podana ministrowi spraw wewnętrznych, tworzona przez dwóch półwojskowych regimentarzy, a kierowana przez „cywilów”, miała odbywać jedynie raz na tydzień ćwiczenia. Zadni wojskowi, chociażby najbardziej wysłużeni, nie byli do niej dopuszczeni. Toteż zawiodła w zupełności.

W powstaniu styczniowym w r. 1863 wybija się wyraźnie usiłowanie uniknięcia błędów z przed lat trzydziestu. Okres od 1859 r. do nocy styczniowej 1863 r. wypełniła działalność rewolucyjna, którą dziś nazwalibyśmy propagandą oporu. Emisariusze Towarzystwa Demokratycznego w Paryżu wykorzystywali każdy pogrzeb, każde nabożeństwo dla „rozchybotania” mas, — rozpowszechniono żałobę narodową, zamachami zrewolucjonizowano ulicę.

Propaganda z kraju szła za granicę i, zrobiwszy swoje, wracała echem znów do kraju. Gdy w dniu 27 lutego 1861 r. na pogrzebie Łempickiego, idącym przez Krakowskie Przedmieście w Warszawie, padło od salw niżowskiego pułku pięciu poległych, poderwano tak manifestacjami masy, że aż zastraszonego generał-gubernator Gorczakow wycofał wojsko z ulicy. Wiadomość o pięciu poległych poszła za granicę. Papież Pius IX, znany z bezkompromisowego charakteru i postępowania wobec możnych tego świata, odpisał Mszę św. za spokój ich dusz. Wieść o tym wróciła znów do kraju i wpłynęła na postawę duchowieństwa i ludności w dalszych miesiącach.

A w tym samym czasie Margrabia Aleksander Wielopolski wygłosił pamiętne zdanie: „Waszego ani niczyjego poparcia nie żądam i nie potrzebuję. Dla Polaków można czasem coś dobrego zrobić, ale z Polakami nigdy!”

Życie zaprzeczyło tym słowom. Najmądrzejsze wysiłki Margrabiego spełzły na niczym, bo nie chciał i nie umiał znaleźć drogi do serca narodu.

Po wybuchu powstania manifesty Rządu Narodowego o uwłaszczeniu włościan, zapowiedzi równości wobec prawa wszystkich obywateli, bez względu na stan, narodowość i religię, odezwa do braci Rusinów i „Złota Hramota”, wydana po rusku, odezwy Mierosławskiego, Langiewicza, Traugutta, ich ton ciepły, bezpośredni, zrozumiały dla wszystkich, miały na celu wezwanie do walki całej ludności Polski.

Oto wyjątek z odezwy Rządu Narodowego z 22 stycznia 1863 r.: „W pierwszym zaraz dniu wystąpienia Komitet Centralny Narodowy ogłasza wszystkich synów Polski bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał dotąd na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wieczystym. Właściciele poszkodowani wynagrodzeni będą z ogólnych funduszków Państwa.

Do broni więc Narodzie Polski, Litwy i Rusi, do broni!!!

A teraz odzywamy się do ciebie, narodzie moskiewski. Tradycyjnym hasłem naszym jest wolność i braterstwo Ludów, dlatego też przebaczymy ci nawet mord naszej Ojczyzny, bo i ty jesteś nędzny i mordowany, smutny i umęczony... Ale jeśli w tej stanowczej godzinie nie uczujesz w sobie zgryzoty za przeszłość... jeśli w zapasach z nami dasz poparcie tyranowi, który zabija nas i depcze po tobie... biada ci! bo w obliczu Boga i świata całego przeklniemy cię na hańbę wiecznego poddaństwa”.

W organizacji walki podziemnej masy po miastach wzięły czynny udział i tylko dzięki nim działalność Rządu Narodowego tajnego mogła przybrać taki podziwu godny zasięg. W walce jednak bezpośredniej wzięły udział tylko szerokie sfery ziemianstwa, duchowieństwa, inteligencji — lud wiejski okazał się jeszcze zbyt słabo uświadomionym narodowo. Przejściowe opanowywanie Rządu Narodowego przez czynniki najbardziej radykalne nie wprowadziło zmiany, a przyczyniło się tylko do zwiększenia anarchii w kraju. Powstanie styczniowe, pomimo całego bohaterstwa jednostek upadło, bo nie poderwało za sobą mas, które w dalszym ciągu nie czuły się gospodarzami we własnym kraju.

Jakże inaczej wyglądają ruchy wolnościowe z okresu pierwszej wojny światowej. Praca oświatowa kilku pokoleń

polskich w Galicji, Królestwie i zaborze pruskim, działalność Macierzy Szkolnej i Szkoły Ludowej po wsiach, Polskiej Partii Socjalistycznej i Partii Narodowej wśród rzesz robotniczych Galicji, Kongresówki i Śląska, wybory sejmowe i parlamentarne do Dumy przygotowywały przez długie lata „klimat powstańczy”, który miał się ujawnić dopiero w dniach walki Legionów, obrony Lwowa, powstań Wielkopolskich i Śląskich.

Badając te ruchy w sposób porównawczy łatwo zauważyć zwiększające się w nich znaczenie mas ludowych.

Legiony różniły się od oddziałów dawnych powstań tym, że objęły swym zasięgiem szerokie warstwy ludności i to przy zgłaszaniu się ochotniczym. Obok inteligenta stawał w szeregu ochotnik chłop i robotnik. A pomimo to Legiony nie były ruchem masowym, miały wyraźne oblicze „elity”, najbardziej uświadomionej narodowo i ofiarnej. Co prawda mobilizacja powszechna, ogłoszona we wszystkich trzech państwach zaborczych, wyrwała masy młodzieży spod wpływu ideologii niepodległościowej. Wyczekujące stanowisko obozu narodowego zmniejszyło też napływ ochotnika.

Faktem zostanie, że Legiony złożone z dwudziestu kilku tysięcy, nie porwały mas za sobą. Nie mniej przygotowały one „klimat powstańczy”, podniosły niejako jego temperaturę tak, że działalność Polskiej Organizacji Wojskowej (POW) i ruch zbrojny mógł się rozprzestrzeniać na cały obszar dawnej Rzeczypospolitej. Lecz i POW nie była jeszcze ruchem masowym, a raczej „elitarnym”. Nabrała ona charakteru kadrowego dla uchwycenia w ręce inicjatywy do rozbrajania Niemców i Austriaków, gdy duch się wśród nich załamał, i odegrała dużą rolę w uświadamianiu mas przyszłego rekruta, którego miała już w wolnym kraju powołać do wojska ustawa poborowa.

Ruch zbrojny lwowski z listopada 1918 r. — mimo legendy słusznie na jego temat utworzonej — nie można traktować jako ruch mas. Jeśli „Orleńta” i kobiety chwyciły za karabin, to pochodziło to stąd, że „dorosły” tłum nie poderwał broni, i to tak łatwo wówczas dostępnej. A więc znów mamy do czynienia z „elitą”, a nie z masą ludową.

Zupełnie inny charakter miały ruchy niepodległościowe w zachodnich dzielnicach Polski. Zarówno

powstanie poznańskie z 27 grudnia 1918 r. a w jeszcze wyższym stopniu powstanie górnośląskie (szczególnie trzecie) nosi na sobie już wyraźne piętno powstania ludowego, obejmującego w sposób masowy wszystkie warstwy narodu, a więc inteligencję miejską, ziemiaństwo, duchowieństwo, gospodarzy wiejskich, służbę folwarczną, robotników fabrycznych, sfery kupieckie wielkomiejskie i małomiasteczkowe, rzemieślników.

Wyłoniona ze społeczeństwa w Wielkopolsce Naczelna Rada Ludowa uważała za swój obowiązek nie tyle propagować ruch zbrojny, jak raczej polityczno-patriotyczny ruch mas, który później mógł być skrzętnie wykorzystany przez przywódców ruchu zbrojnego. Nie potrzebowała ona rzucać hasła radykalnych reform społecznych, by porwać masy. Uświadomienie narodowe, jasne odgródkowanie się od znienawidzonego zaborcy — Niemca, było motorem czynów zupełnie wystarczającym. Było to więc powstanie narodowe i zarazem ludowe. Wagi tego faktu nie doceniano długo w innych dzielnicach Polski.

Powstanie śląskie miało jeszcze wyraźniejsze oblicze. Było ono typowym ruchem wyzwolńczym mas robotniczych przeciwko warstwie górnej w przemyśle, którą stanowili niemieccy inżynierowie, dyrektorzy i kapitaliści — oraz mas wiejskich przeciw właścicielom wielkich obszarów, a więc znów Niemcom.

Tego rodzaju układ sił społecznych miał wszystkie dane, aby z ruchu wolnościowego wyłonił się wyłącznie ruch socjalny, a nawet komunistyczny, podsycany w tym momencie tak gorliwie ze wschodu. Wbrew tym możliwościom powstania śląskie zachowały do końca i wyłącznie formę i treść ruchu narodowego, a jedynie dodatkowo socjalnego. Korfanty, jako dyktator trzeciego powstania w r. 1921 nie miał żadnych trudności w pozyskaniu mas dla idei powstańczej, nie potrzebował wysuwać żadnych rewolucyjnych haseł społecznych. Przeciwnie — dbał o to, by nie dopuścić ich do głosu, w obawie przed skomunizowaniem ruchu.

Na podstawie tych dwóch powstań najbardziej ludowych wśród ruchów zbrojnych na przestrzeni 170 lat walk o niepodległość można śmiało postawić tezę, że przy odpowiednim uświadomieniu narodowym i w walce z najgłupszym, bo

najbrutalniejszym rasowo przeciwnikiem, jakim są Niemcy, hasło wolności narodowej jest dostatecznym bodźcem dla mas ludowych w poderwaniu ich do walki, a hasła reform społecznych mają w tym wypadku drugorzędne znaczenie, raczej wewnętrzno-polityczne, a w stosunku do zaborcy czy okupanta odegrają mniejszą rolę.

Powstania przeciwsowieckiego nie mieliśmy jeszcze sposobności rozegrać. Nasza wojna 1918-1920 r. przeciwbolszewicka, doświadczenia powstań antykomunistycznych na Łotwie, w Finlandii, na Węgrzech i w Hiszpanii wskazują raczej na to, że i w tym wypadku idee narodowe i religijne zwycięsko współzawodniczą z ideami czysto społecznymi, głoszonymi przez imperialistycznego sąsiada czy opiekuna ze wschodu. Naród uciskany chce przede wszystkim odzyskać wolność, a dopiero potem urządzać się według swej własnej woli, choćby w sposób najbardziej postępowy, jeśli tego zaistnieje potrzeba, bez oglądania się na interesy klas dotychczas społecznie czy gospodarczo uprzywilejowanych.

Nie wystarczy poderwać masy do walki, trzeba nimi pokierować i odpowiednio wykorzystać ich prężność. Masom trzeba dać cele warte wysiłku, w przeciwnym razie nagromadzona energia wyładowuje się w nieoczekiwany i może niepożądany sposób. Jeśli kierownictwo nie umie rzucić mas do czynu, wymkną mu się one z ręki.

W ruchu zbrojnym warszawskim 11 i 12 listopada 1918 r. zdarzył się moment takiego opanowania mas. Pod wpływem rozkładu armii i administracji niemieckiej zaczęły się gromadzić pochody robotnicze z Czerniakowa i Woli w kierunku na śródmieście. Z rewolucji narodowej mogła łatwo wynikać rewolucja o typie komunistycznym. Przyjazd komendanta Piłsudskiego, rzucone przez niego do tłumów z ganku domu przy ul. Moniuszki 2 hasło walki z okupantem i hasło budowy własnego państwa polskiego skierowało energię mas w kierunku twórczym państwowym.

Ujęcie w mocną rękę i umundurowanie przez pułkownika Boernerę, odkomenderowanego w tym celu przez Kdta Piłsudskiego, tworzonej przez PPS Milicji Ludowej, danie jej zadań obsadzenia szeregu gmachów niemieckich skierowało i tu gotującą się do wyładowania energię w sposób pożądaný dla ruchu niepodległościowego.

W Wielkopolsce masy ujęto 27 grudnia w ramy pochodu demonstracyjnego pod hotel „Bazar”, gdzie mieszkał Paderewski i koalicyjne misje wojskowe; ten pochód zdecydował o wybuchu powstania.

Na Śląsku podobne pochody mas z Zagłębia skierował Korfanty w dniu 3 maja do Katowic, nieopanowanych jeszcze przez powstańców, by wywrzeć nimi nacisk na broniące Niemców oddziały wojsk francuskich. Ządze czynu rozładowano przez utworzenie rad i straży załogowych z obowiązkiem obrony przed sabotażem niemieckim w hutach i kopalniach. Tworzone wówczas oddziały Straży Ludowych i Straży załogowych dopominały się gwałtownie o przydział broni od wojska. Naczelny Wódz Powstania odmówił temu żądaniu, broń musiała iść wyłącznie dla zaopatrzenia linii walczącej już na froncie z Niemcami. Przykładu generała Cichockiego z r. 1794 nie można było w tym wypadku naśladować, bo brakło nawet tych nielicznych oddziałów regularnego wojska polskiego, jakim był polski garnizon wojskowy Warszawy ówczesnej.

W czasie krytycznych momentów z sierpnia 1920 r. odezwy Armii Ochotniczej starały się o pozyskanie do szeregów szerokich sfer społecznych. W tym celu rzucone były obietnice o nadziale ziemi dla ochotników, których nie zawsze potrafiono dotrzymać, co z punktu widzenia państwowego nie było z korzyścią.

W najświeższej pamięci mamy masy ludności, rwące się do czynu we wrześniu 1939 r., przy czym brak myśli przewodniej i planu co się tyczy wyzyskania tej energii wywołał wiele złej krwi i przyniósł dużą szkodę. Tłumy ochotników, błakających się od jednej komendy wojskowej do drugiej, rzesze obywateli, czekające godzinami na wskazówkę, gdzie budować barykady — oto tkwiące w naszej pamięci skutki zaniedbań w pokierowaniu masami.

Kto ma zamiar wywołać ruch powstańczy, musi być przygotowany na to, że masy ruszą. Czy ruszą według narzuconego planu, czy w sposób bezplanowy a często niszczycielski, o tym zadecyduje postawa kierownictwa ruchu. Wiedział o tym Cichocki, Korfanty, Piłsudski, nie rozumiał tego Chłopicki.

Masy pragną zwycięstwa, pragną się upić jego poczuciem i wówczas pójdą walczyć dalej. Znali tę zasadę psycholo-

giczną wielcy wodzowie i umieli jej używać. W wojnach rewolucji francuskiej Carnot, organizator armii rewolucyjnej, a jeszcze z lepszym skutkiem generał Napoleon Bonaparte kuł dla mas z każdego zwycięstwa nowy oręż walki. Jego biuletyny sprawozdawcze stworzyły szkołę naśladowaną po dzień dzisiejszy.

W powstaniach polskich wieść o zwycięstwie racławickim obiegła lotem ptaka całą Polskę, miała decydujące znaczenie dla powstań w Warszawie i Wilnie. Sukcesy bojowe Langiewicza oddały mu w ręce dyktaturę jakby z woli ludu. Zajęcie po krótkiej strzelaninie Miechowa i Kielc przez kompanię kadrową w 1914 r. chciał wyzyskać Piłsudski dla podderwania mas do powstania przeciw Rosji — stąd rozgłos prasowy i propagandowy, nie pozostający w żadnym stosunku do rzeczywistego stanu rzeczy, ale psychologicznie celowy. Nie umiał tego przeprowadzić Skrzynecki po zwycięstwie pod Dębem Wielkim i Iganiami.

Społeczeństwo żąda od wodza zwycięstwa, trzeba je nie tylko wywalczyć, trzeba o nim głośić, a wówczas bezimienny bohater — lud na pewno stanie do szeregu obok wojska i osiągnie zwycięstwo.

4. SIŁA ORGANIZACJI

W walkach powstańczych niekorzystny stosunek sił do wroga i słabość uzbrojenia jest zjawiskiem powszechnym. To są niejako stałe cechy każdej walki powstańczej, gdziekolwiek by się ona rozgrywała. Jeśli jednak słaby chce rzucić się na mocnego i powalić go, to musi wygrać moment zaskoczenia i organizacją nadrobić braki. Wtedy ma widoki uchwycenia w swe ręce ważnych ośrodków terenu, przynajmniej w tej jego części, którą użyje jako bazę dalszych działań zbrojnych.

Z punktu widzenia powyższej zasady warto z kolei rozpatrzeć przebieg naszych polskich powstań.

Insurekcja Kościuszkowska 1794 r. jest przykładem niezastosowania powyższej zasady. Organizacja spiskowa Działyńskiego i towarzyszy objęła prawie cały Kraj od województwa krakowskiego po Polesie i Żmudź, ale rozporządzała tylko niewielką liczbą wtajemniczonych. Po aresztowaniu Działyńskiego uchwycenie nici organizacyjnych było

zapewne bardzo utrudnione, odkładanie przez Kościuszkę momentu wybuchu dekonspirowało przygotowanie, a ubytek oddziałów polskich rozformowywanych na zasadzie uchwały sejmu rozbiorowego w Grodnie nie dał się już powetować.

Określenie momentu wybuchu nie wpływało z woli dowódcy, lecz było narzucone przez nieprzyjaciela terminem ostatecznym pomniejszenia wojsk, który upływał w dniu 15 marca. Brygadier Madaliński ruszył z Ostrołęki swą brygadę nie czekając na rozkaz Kościuszki. Nie chciał złożyć broni, więc działać jako buntownik musiał, choć przez to zasada zaskoczenia równoczesnego nie była zachowana.

I tak było nadal. Dnia 24 marca wybuchła Kraków, dopiero w miesiąc potem, bo 17 kwietnia rusza Warszawa i to na wiadomość, że w Wielką Sobotę dnia 19 kwietnia wojska rosyjskie mają rozkaz rzucić się w czasie rezurekacji na garnizon polski i rozbroić go. Już w wilię wybuchu, bo 16 kwietnia nastąpiło aresztowanie ze sztabu spiskowców Aloego, Pawlikowskiego i Mejera. Decyzja powstania jest więc i tutaj wymuszona, a nie płynie z woli wodza.

W Wilnie uderzenie spiskowców na odwach rosyjski nastąpiło 22 kwietnia, co doprowadziło do opanowania miasta. Akt „powstania narodu litewskiego” wydany w Wilnie nosi datę 24 kwietnia.

W Wielkopolsce pierwszym napadem powstańczym było dopiero opanowanie Włocławka przez kasztelana Mniewskiego w dniu 20 sierpnia, a za nim poszły inne uderzenia, co spowodowało odejście wojsk pruskich z pod obleganej Warszawy, wezwanych dla uspokojenia kraju. Wkrótce miał tam nadejść Dąbrowski ze swą partyzancką dywizją.

Jak widać z tych kilku dat insurekcja Kościuszkowska zorganizowana nie była. Zaciężyło to poważnie na jej losach. Ale nic w tym dziwnego. Jeszcze nie umieliśmy wówczas robić powstań narodowych.

W roku 1830 nie było lepiej. Sprzesiężenie podporuczników Wysockiego i Zaliwskiego miało prawie wyłącznie charakter miejscowy, ograniczony do terenu Warszawy. Nawet nie do wszystkich garnizonów bliskich stolicy sięgnęła sieć organizacyjna spisku. W samym mieście gwardia litewska nie była nią objęta. Do sfer cywilnych przeniknęła ona jedynie w formie słabego koła. Akademików. Patrząc na to zaniedbanie i niedołęstwo organizacyjne z perspektywy przeszło stu

lat, wyciągnąć można wniosek, że w rewolucjach narodowych sam nieprzyjaciel organizuje powstanie swymi metodami zaborczymi. Bez takiej pomocy spisek Wysockiego pozostałby w historii wypadkiem bez znaczenia i za taki uważała go w chwili wybuchu cała polska starszyzna wojskowa ówczesna.

Wobec braku organizacji o równoczesności wybuchu nie mogło być mowy w r. 1830. Na domiar złego termin wybuchu był sześciokrotnie zmieniany.

Pierwszym terminem miał być moment koronacji Mikołaja I na króla polskiego, wyznaczonej na dzień 20 maja 1829 roku. Słowacki w Kordianie dał nam dramatyczną wizję zmagających się psychicznych z tego okresu. Sprzysiężeni przegłosowali wówczas odłożenie wybuchu.

Drugim projektowanym terminem był dzień zwołania sejmu. Brak poparcia wśród kół poselskich udaremnił ten zamiar. O trzecim terminie miał zdecydować wybuch rewolucji lipcowej w Paryżu i w Belgii, po raz czwarty decyzja miała zapaść na dzień 10 a potem 20 października 1830 r. Przygotowania poszły tak daleko, że zwróciły uwagę policji i spowodowały masowe aresztowania po odwołaniu wybuchu. Gdy wreszcie Wysocki oznaczył dzień 29 listopada, jako nowy termin, i to nie z własnej decyzji, ale w obawie przed nową falą aresztowań, spiskowcy nie dowierzali już stałości daty i z tego powodu wielu np. akademików nie stanęło do zbiórki w Parku Łazienkowskim.

A pomimo tych błędów i wahań Konstanty dał się powstającemu zaskoczyć psychicznie i moralnie się załamał pod wpływem napadu na Belweder.

Samo ustalenie formy rozkazu alarmowego w r. 1830 wykazuje nieprzebaczną lekkomyślność. Oto Wysocki określa spiskowym z góry podwójną zasadę: na zegarek i na hasło wzrokowe. Nie podaje jednak, która z nich jest rozstrzygająca. I tu zaczyna się tragedia nocy listopadowej. Wyznaczoną jest godzina szósta wieczór. Oficerowie spiskowi z biciem serca patrzą po pułkach na przesuwające się wskazówki zegarów. Ale równocześnie wyznaczonym sygnałem ma być pożar młyna na Solcu i budy drewnianej na Nowolipiu. Podchorąży wysłani na Solec źle się spisali. Podpalili nagromadzoną słomę o pół godziny za wcześnie, a

krótkotrwały pożar, bo młyn położony zresztą w dole miasta nie zajął się od wilgotnej słomy, uszedł uwadze spiskowych w koszarach polskich, położonych dalej. Natomiast zaalarmował on bliżej położone koszary gwardii rosyjskiej, których oddziały wystąpiły do apelu pożarnego, a przez to i moment zaskoczenia ich w niegotowości przepadł bezpowrotnie. Pożar na Nowolipiu nie doszedł w ogóle do skutku.

Można sobie wyobrazić przeżycia psychiczne sprzysiężonych, gdy godzina wybuchu minęła, sygnał nie ukazał się i nie było wiadomym nikomu, czy alarm po raz siódmy nie został odłożony. Część akademików z Łazienek rozeszła się nawet do domów. Dopiero gońcy rozesłani przez Wysockiego wyjaśnili sytuację.

W powstaniu styczniowym 1863 roku Centralny Komitet Narodowy wyzyskał już w pełni doświadczenia Kościuszki i Wysockiego. Sieć spiskowa objęła cały kraj. Podstawą organizacyjną konspiracji była dziesiątka, nad tymi komórkami stali setnicy, znani tylko dziesiątkom. wyżej tysiącnicy. Kraj podzielono na 10 województw: Augustowskie, Kaliskie, Krakowskie, Lubelskie, Mazowieckie, Płockie, Podlaskie i Sandomierskie. Na czele województw stanęli komisarze wojewódzcy, im podlegali naczelnicy powiatów i parafii, a wreszcie naczelnicy lokalni. Duchowieństwo wzięło gorliwy udział w organizacji tajnej. Warszawa podzielona była na 5 wydziałów, każdy po 5-6 okręgów. Okręgi liczyły po 5-6 sekcji. Każda ulica i każdy dom miał wyznaczonego naczelnika.

Na Litwie powstał „Komitet Ruchu”, w Galicji — Rada Naczelna Galicyjska, w Wielkopolsce kierownikiem akcji był Witold Turno.

Ośrodkiem dyspozycyjnym konspiracji był od czerwca 1862 r. Komitet Centralny Narodowy, do którego weszli: Jarosław Dąbrowski jako szef wydziału wojskowego, Agaton Giller, Witold Morczewski, Bronisław Szware, Władysław Koskowski, Oskar Awejde i Władysław Daniłowski. Sekretariat stanu w Komitecie, a potem w Rządzie Narodowym prowadził Józef Janowski. Zebrania Komitetu, a potem Rządu odbywały się po różnych mieszkaniach prywatnych ustalonych poprzedniego dnia, poszczególne wydziały opracowywały powzięte uchwały i przysyłały pisma z zarządzeniami

do sekretariatu, który wysyłał je w teren. Pośredniczyła w tym ekspedycja, mieszcząca się długi czas w sklepie Franciszka Rozmanitha przy Nowym Świecie, potem przy ul. Długiej „Na Wasockim”. Poczte miejską roznosili „galopeni”, a na prowincję rozwozili ją kurierzy. Łączność konspiracyjna przez cały czas powstania pracowała wzorowo. Organizacja kobieca tworzyła Radę Opiekunczą, przy systemie piątkowym. Duszą tej pracy była poetka Narcyza Zmichowska. Oddział żandarmerii narodowej oraz sekcja sztyletników wykonywały wyroki sądów konspiracyjnych.

Plan operacyjny opracowany przez kpt. Padlewskiego, następcy Dąbrowskiego po jego aresztowaniu, przewidywał opanowanie ziemi Płockiej jako bazy powstańczej przy równoczesnym uderzeniu na garnizony rosyjskie, rozmieszczone przeważnie słabymi oddziałami po różnych miastach i miasteczkach. Plan zdobycia Modlina dla zawładnięcia tamtejszym arsenałem, jak to jeszcze przed pół rokiem projektował Jarosław Dąbrowski, okazał się już wówczas nierealnym. Bataliony tamtejsze, pozyskane dla idei powstanczej, przeniesiono do innych twierdz, a ze świeżo przybyłymi oddziałami brak było kontaktu. Tak ważna dla powstania sprawa uzbrojenia stała się przez to znacznie trudniejsza, a przesunięcie powstania na rok 1863 wbrew propozycji Dąbrowskiego wyszło na niekorzyść.

W roku 1863 powstanie projektowane było na porę wiosenną. W nowy Rok 1863 odbył się w Rawie Mazowieckiej zjazd komisarzy wojskowych wojewódzkich, którzy wywierali nacisk na Komitet Centralny, by wybuch przyspieszyć. Zarządzona na wniosek Wielopolskiego branka do wojska rosyjskiego dla oczyszczenia kraju z elementów rewolucyjnych zmusiła Centralny Komitet Narodowy do przyspieszenia wybuchu. Tak więc i w tym wypadku organizatorzy zostali przymuszeni do decyzji pod wpływem posunięć wroga, a wybór momentu nie pochodził z wolnej woli dowództwa.

Rosyjskie władze wojskowe zarządziły pobór rekruta dla Warszawy na 15 stycznia, dla prowincji na 23 stycznia. Rozkaz powyższy utrzymany w zupełnej tajemnicy nie dotarł zawczasu do wywiadu powstańczego. Toteż branka w Warszawie odbyła się niespodziewanie w nocy, a jedynie tylko ucieczka części zorganizowanej młodzieży do puszczy kampińskiej uratowała ją od wywiezienia. Na zebraniu Kom-

tetu w dniu 16 stycznia wśród wielkiego napięcia nerwowego ustalono konieczność powstania i wyznaczono jego wybuch na noc z 22 na 23 stycznia.

Dobrze świadczył o łączności konspiracyjnej fakt, że rozkaz zdążył dotrzeć do odległych nawet terenów na czas, i to przy użyciu ówczesnych powolnych sztafet. Jedynie do Makowa w Płockim i do Międzyrzecza na Podlasiu rozkaz dotarł dopiero 23.I. i miejscowy komendant Krysiński nie zdążył przeprowadzić ataku.

Nie wszędzie przyjęto rozkaz wybuchu z tym samym zrozumieniem. Z kilku ośrodków wyjechali delegaci, by uzyskać w Komitecie Centralnym odłożenie wybuchu wobec słabego uzbrojenia i zbyt małego przygotowania. Kpt. Padlewski, szef referatu wojskowego, wytrzymał ten nacisk opinii odpornie i raz wydanego rozkazu nie cofnął.

Krótkotrwałość terminu miała tę dobrą stronę, że utrzymanie w tajemnicy postanowienia było łatwiejsze. Poza jednym wyjątkiem w Białej Podlaskiej, gdzie wciągnięty do spisku oficer zawodowy z artylerii rosyjskiej kpt. Suchodolski zdradził powierzoną mu tajemnicę przed swym dowódcą, wszędzie Rosjanie dali się zaskoczyć, a tajemnica znana 20.000 spiskowcom do nich nie dotarła. Świadczy to o wartości członków sprzysiężenia.

Stan wojsk nieprzyjacielskich obejmował ponad 100.000 żołnierzy, powstańców zorganizowanych 23-24.000 a uzbrojenie ich składało się zaledwie z kilkuset karabinów i strzelb. Większość miała uzbroić się w kosy lub wprost w drągi, skąd poszła nazwa „drągalierów”, oznaczająca powstańców. Tak np. w oddziale Rogińskiego w Białej Podlaskiej na 80 sprzysiężonych było zaledwie 7 strzelb, 4 pojedynki, a reszta miała tylko kosy i kije. W Ciołkowie pod Płockiem dzielny oficer Rogaliński, mający na 100 powstańców zaledwie 2 strzelby i 30 kos, uderzył na kompanię rosyjską z 90 żołnierzy, rozbroił ją i w broń zdobytą uzbroił swój oddział.

Plan operacyjny opracowany przez kpt. Padlewskiego przewidywał, jak to już wyżej powiedziano, zdobycie województwa Płockiego jako bazy operacyjnej, a równocześnie miał nastąpić napad sprzysiężonych na 33 garnizony rosyjskie. Opanowanie Warszawy nie było przewidziane, gdyż walcząca z 20.000-nym garnizonem rosyjskim wydawała się bezna-

dziejna. Takie ujęcie sprawy okazało się taktycznie i psychologicznie błędne. Ośrodek dyspozycyjny rosyjski mógł pracować spokojnie nad tłumieniem powstania, oddziały garnizonu warszawskiego nieznużone żadną walką stanowiły naturalny odwód Rosjan. Toteż w terenie podniosły się głosy, nie pozbawione słuszności „każecie się nam bić, a sami siedzicie cicho”.

Planu ułożonego nie wykonano w całej rozciągłości. Zamiast 33 ognisk walki rozpałiło się jedynie 19. W 14 miejscowościach dalszych odbyły się zbiórki, ale dowódcy lokalni nie potrafili zdecydować się na wydanie rozkazu do natarcia, bo strach przed odpowiedzialnością wziął u nich górę. Udałych w pełni działań było osiem, ale nawet tak nikły wynik nocy powstańczej miał nieproporcjonalnie duże następstwa. Oto dowództwo rosyjskie poczuło się zaskoczonym i do tego stopnia moralnie uderzonym, że nie tylko nie zdobyło się na żadną przeciwalkę, lecz z punktu zarządziło przejście do defensywy, wycofanie oddziałów z kwater wiejskich i małomiasteczkowych do większych miast i oczekiwanie dalszych wypadków. Tym samym cały teren Królestwa poza miastami mógł być opanowany przez organizację powstańczą.

Ciężkim ciosem dla powstania było niepowodzenie w zajęciu bazy. W samym Płocku miejscowy komendant Błaszyński kazał bić w dzwony dla dania hasła powstańczego. Zaalarmowało to zupełnie niepotrzebnie garnizon rosyjski, który przyjął natarcie powstańców już celnym ogniem. Do Makowa rozkaz uderzenia przyszedł za późno, w Lipnie zabrakło dowódcy, w Przasnyszu ziemianin Kolbe otrzymał błędną informację, że termin powstania odłożony, i zbiórkę odwołał. Wygłodzona i przemęczona zimnem młodzież poborcwa, którą Padlewski z puszczy Kampinowskiej chciał użyć do uderzenia, okazała brak zapatu i serca do walki. Tam więc, gdzie wysiłek główny organizacyjny i taktyczny powinien był być najsilniejszy, zdarzyło się wiele niedociągnięć i zaniedbań.

Zapewne, że decyzja niższych dowódców bywała trudna. Józef Piłsudski w cyklu odczytów, wygłoszonych w r. 1912 w Szkole Nauk Politycznych w Krakowie o powstaniu styczniowym, podkreślił w dziwnie intuicyjny sposób przeżycia dowódców na różnych szczeblach hierarchii w momencie decydującym. Taki np. świeżo kreowany major Bronisław

Deskur, ziemianin spod Radzymina, głowi się daremnie nad tym, jak na zasadzie znanego mu regulaminu jazdy przygotować plan ataku na baterię artylerii, kwaterującą w miasteczku, oddziałem bez broni. Ludzi mu nie brak, ale w zapasie ma tylko kilka strzelb myśliwskich, trochę kos i drągów. Czyż można z taką bronią uderzyć na armaty?

Ale dzielny Deskur decyduje się na atak i zarządza zbiórkę w swoim dworze. Wyłania się nowa trudność. Rankiem 22 stycznia dostaje ostrzeżenie, że żandarmeria rosyjska ma go aresztować. Deskur chroni się do lasu i tam przenosi punkt zborny powstańców. Przyjdą czy nie przyjdą — oto pełne niepokoju pytanie.

Spiskowcy zebrali się i do natarcia poszli, armaty zdobyli, ale niestety nie umieli ich użyć i dali się potem wyprzeć z miasta. W każdym razie jedno więcej ognisko walki odezwało się w kraju ogniem wystrzałów.

Wysiłek organizacyjny rewolucji 1905 i 1906 roku znany jest z wielu publikacji, nawet już z beletrystyki oraz życiorysów Marszałka Piłsudskiego. Miał on raczej charakter polityczny, a w mniejszym stopniu wojskowy, niemniej tajna prasa podziemna tworzenie oddziałów bojowych i użycia ich do walki z zabórcą stworzyło szkołę, która wywarła wpływ na budowę kadr dla przyszłych Legionów Polskich.

Z ruchów zbrojnych okresu pierwszej wojny światowej duży wysiłek organizacyjny przejawiał się w dzielnicach zachodnich.

W powstaniu Wielkopolskim przygotowania wypełniły blisko dwa miesiące pracy. Z chwilą załamania się armii niemieckiej dnia 9 listopada powstały w „prowincji poznańskiej”, podobnie jak we wszystkich innych prowincjach Prus i w krajach Rzeszy rady robotniczo-żołnierskie, złożone na razie z Niemców. Przez udany zamach i urządzoną w tym celu manifestację ludności pod ratuszem w Poznaniu delegaci ludności polskiej ppor. Hulewicz i Paluch weszli do tych rad i przygotowywali tworzenie oddzielnych kompanii bezpieczeństwa polskich i niemieckich. W ten sposób udało się utrzymać zwarte oddziały wojskowe polskie, porozmieszczane w ważnych punktach taktycznych Poznania i innych miast.

Równocześnie z radami żołniersko-robotniczymi utworzyła się w Wielkopolsce Polska Naczelna Rada Ludowa o charakterze czysto politycznym, która jednak zaraz przystąpiła do tworzenia po wsiach i miasteczkach Straży Ludowych, obejmujących zarówno młodsze jak i starsze roczniki. Zarówno w powstaniu jak i przy odtwarzaniu wojska odegrały one poważną rolę, gdyż zaraz po zakończeniu walk Straże wydzieliły roczniki młodsze do poboru wojkowego zachowując u siebie jedynie roczniki starsze. Pomiędzy kompaniami bezpieczeństwa a Strażami Ludowymi nie było żadnych nieporozumień, gdyż jedne i drugie formowały się do wspólnego celu — zrzucenia niewoli.

Jako trzecia organizacja działała w sposób konspiracyjny Polska Organizacja Wojskowa — P.O.W., która liczyła niewielu członków.

Od połowy listopada zaczął w Poznaniu pracować sztab, stworzony przez ppor. Z. na wzór rozszerzonego sztabu dywizyjnego. Nawiązał on łączność z oddziałami w mieście i na prowincji i opracował plan ruchu zbrojnego. Wybuch jego przewidziany był na 9 stycznia, ale incydent zrywania przez 2 kompanie niemieckie flag narodowych, wywieszonych na powitanie Paderewskiego i misji wojskowych alianckich w dniu 27 grudnia 1918 r., doprowadził do starcia zbrojnego i wybuchu.

Znacznie dokładniej przygotowane było trzecie powstanie Górnośląskie roku 1921. Owcześnie teren plebiscytowy podzielony był na inspektoraty, a te z kolei na obwody. Centrala inspektoratów mieściła się w Hotelu Lomnica w Bytomiu, sztab Komendy Obrony Plebiscytu, z którego wyłoniło się potem Naczelne Dowództwo Powstańcze, zakonspirowany był w Sosnowcu. Liczba zaprzysiężonych żołnierzy przekraczała 40.000, choć oficerów na tę liczbę było zaledwie dwudziestukilku. Głównej pracy organizacyjnej dokonali por. rez. adw. Grzymała Chmielewski, kpt. rez. dr. Grażyński-Borelowski, inż. Przedpełski i kpt. policji Grzesik, oraz cała masa przywódców robotniczych, często nie mających żadnego wykształcenia wojskowego.

Dnia 30 kwietnia otrzymał Korfanty, jako Komisarz Rządu Polskiego na czas plebiscytu, poufną wiadomość, że

Rada Ambasadorów ma ogłosić dnia 5 maja podział Górnego Śląska z wyraźnym pokrzywdzeniem ludności polskiej. Jedynie bowiem Pszczyna i Rybnik oraz drobne skrawki na północy miały przypaść Polsce, a cały okręg przemysłowy miał pozostać przy Niemczech. Jedyne ratunek pozostawał w zbrojnym dochodzeniu swych praw. To też tegoż dnia Korfanty zapowiedział strajk powszechny na dzień 2 maja, który miał być występem do powstania. Sam jego wybuch wyznaczył płk Mielżyński w czasie odprawy w Hotelu Lomnica na godzinę 2,30 rano w nocy z 2 na 3 maja.

Rozkaz alarmowy rozwieźli oficerowie sztabu do inspektorów, a ci podali go na wszystkie zorganizowane placówki.

Dnia 2 maja Korfanty zachwiał się w swej decyzji i zażądał odwołania rozkazu. Podobna sytuacja w czasie 1. powstania górnośląskiego skończyła się katastrofą. Wydany wówczas rozkaz wybuchu odwołano za późno tak, że część oddziałów ruszyła, część pozostała w bezczynności i Niemcy łatwo zdusili tak rozbity ruch zbrojny. Toteż obecnie oficerowie sztabu zaprotestowali przeciw zmianie rozkazu, zgłosili po prostu, że stał się on już nieodwołalny i przez to wymusili utrzymanie go w mocy.

Punktualnie o godzinie wyznaczonej tj. 2.30 dnia 3 maja wyleciały w powietrze wszystkie mosty kolejowe i drogowe, łączące Śląsk z Rzeszą, wszystkie połączenia drutowe zostały przerwane a w ponad 300 miejscowościach Śląska rozpoczął się atak na Niemców. Tak sprawnie od wielu miesięcy wypracowywana z drobiazgową dokładnością organizacja zaskoczyła w zupełności zarówno Selbstschutz niemiecki jak i koalicyjne władze administracyjne, rządzące wówczas Śląskiem. Nie były one w stanie zorientować się w położeniu, ani wydać rozkazów dla terenu.

Korfanty popełnił jednak wielki błąd — zakazał powstańcom atakować oddziały koalicyjne. Pułkownik Sikorski, dowodzący na południu, nie zastosował się do niego, rozbił Włochów, garnizonujących w Pszczynie i Rybniku i zajęł te dwa miasta. Na Śląsku przemysłowym oddziały uszanowały rozkaz i w rezultacie miasta Katowice, Bytom, Gliwice, Tarnowskie Góry pozostały w rękach Francuzów,

a przez to i w rękach niemieckiego Selbstschutzu. Przy słabym nawet nacisku powstańców Francuzi byli by ustąpili, bo nie zdradzali wielkiej ochoty do osłaniania niedawnych swoich wrogów — ale niezaatakowani musieli grać rolę ich osłony.

W rewolucjach, jakimi są powstania, należy stosować środki rewolucyjne w działaniach wojskowych. Rzeczą pottem dyplomacji jest tłumaczyć pewne fakty porywem mas. W tym wypadku kurtuazja wobec aliantów nie odegrała roli, bo Lloyd George, premier angielski, budujący swą politykę na popieraniu Niemców — za co teraz Anglia tak drogo jeszcze płaci — i tak potępił całe powstanie śląskie, ale operacyjnie pozostawienie miast w rękach niemieckich na tyłach frontu sprawiło niesłychane trudności dla dowództwa.

W ciągu dwumiesięcznego niespełna okresu walk dowództwo zorganizowało 16 pułków piechoty, w tym cztery ujęte w związek dywizyjny, kilkanaście baterii artylerii trzy szwadrony kawalerii, wybudowano 16 pociągów pancernych i tyleż samochodów opancerzonych, utworzono kilka kolumn taborowych konnych i samochodowych, otwarto szkołę podoficerską, uruchomiono całą sieć kolejową oraz częściowo przemysł wojenny z fabrykacją amunicji, hełmów i płyt stalowych, Organizacja etapów objęła administrację wojskową, przygotowanie poboru, bataliony etapowe, pocztę polową, obozy jeńców, szpitalnictwo i cały dział intendentury. Kraj od wieków rządzony przez Niemców, jako panów i kierowników, zaczął odżywać we własnym zarządzie polskim, wyłonionym przez samą ludność.

Rozpatrując wysiłek organizacyjny kolejnych pokoleń powstańczych widzimy coraz większą zdolność do przemyślenia i rozbudowania w niesłychanie trudnych warunkach aparatu powstańczego z organizacją dowództw, łączności, z prasą tajną i z tworzeniem oddziałów bojowych. Co jednak dziwniejsze, to fakt, że ludzie, którzy wypróbowali swych sił w organizacjach powstańczych, wybijają się w czasach powojennych na przywódców już jawniej, a więc w łatwiejszych o całe niebo warunkach prowadzonej pracy organicznej.

Organizatorzy wojska z 1806 r. w Wielkopolsce, jak Chłapowski, Morawski, Lipski, Mycielski, Turnowie, stali

się pionierami postępu rolniczego i społecznego tej dzielnicy, to samo powtórzyło się w sto lat potem po pierwszej wojnie światowej w całej Polsce na terenie rozbudowy urządzeń państwowych.

Twarda, krwią opłacana szkoła organizacji wydaje w ten sposób posiew i na czas pokoju.

5. KARNOŚĆ POWSTAŃCZA

Utrzymanie w rygorze wojska konspiracyjnego a po wybuchu — powstańczego jest niezmiernie trudne. W pierwszej fazie możność uchylecia się od wykonania rozkazu jest względnie łatwa, bo i kontrola jest utrudniona, i sprawdzenie okoliczności nie pozwalających jakoby na spełnienie powierzonego zadania jest często niewykonalne. Toteż karność konspiracyjna polegała zawsze i będzie polegać na zaufaniu dowódcy i dobrej woli podwładnego.

W drugiej fazie dowodzenie oddziałami żołnierzy nieumundurowanych, niewycwiczonych w drylu kószarowym mało między sobą i dowódcami zgranych wymaga szczególnie wzmożonego autorytetu dowódcy i jego bezpośredniego wkraczania dla narzucenia swej woli.

Dyscyplina powstańcza opierała się u nas zawsze na czynnikach moralnych a nie fizycznych. Sławny kij oficera fryderykowskiego, a więc typowo pruskiego, był z góry wyłączony ze środków jej podtrzymania.

Kościuszko, wódz o wartości moralnej osobistej tak wielkiej, że przeszedł do historii jako postać jasna i uznawana przez całą kulturalną ludzkość, promieniował po prostu na swoje otoczenie swym przykładem i wpływem. W insurekcji 1794 r. atmosfera jest czysta. Intrzygi między dowódcami, swary są temu środowisku obce. Wystarczy przytoczyć dwa przykłady: stary Madaliński, żołnierz o wielu latach służby, idzie chętnie pod komendę młodszego Henryka Dąbrowskiego na wyprawę do Wielkopolski i zachowuje pełną lojalność w wykonaniu jego rozkazów. Jakób Jasiński, urodzony przywódca i twórca sprzysiężenia na Litwie, chętnie dzieli się władzą, gdy rozkaz Kościuszki ze względów ubocznych to postanawia. Było to nawet z widoczną szkodą dla działań taktycznych.

Jako przykład niewykonania rozkazu podawano długo opóźnienie się Ponińskiego do bitwy pod Maciejowicami. Zarzucano mu nawet z tego powodu zdradę. Nowsze krytyczne opracowania ówczesnej sytuacji ogólnej rehabilitują po części Ponińskiego. Rozkaz otrzymał za późną, dojść mógł na czas tylko przy wielkim wysiłku marszowym i tego nie dokonał.

W atmosferze dyscypliny wewnętrznej moment oblężenia Warszawy był kamieniem probierczym. I wojsko i ludność kryzys ten przetrwały dzięki zaufaniu do dowódcy i chęci podporządkowania się jego rozkazom. Po Maciejowicach zabrakło autorytetu Kościuszki, dyscyplina się rozprzęgła, insurekcja upadła.

Powstanie listopadowe przedstawia odmienny charakter karności. Wojsko regularne wdrożone jest przez długie lata szkoły konstantynowskiej do ostrej dyscypliny. Zachowuje ją ono w chwili wybuchu i w bitwach pierwszego okresu wojny. Chwiejność dowództwa, marsze i kontrmarsze, chaotyczność dowodzenia w walce pod Ostrołęką podważyły ten fundament wojska. Bitwa ta, bynajmniej nie przegrana, kończy się rozprężeniem wojska, przesyłką szybko opanowanym. W obronie Warszawy z 6 i 7 września karność wojska regularnego jeszcze raz dominuje nad poczuciem klęski.

Oddziały tworzone w czasie powstania, a za słabo obremowane kadrowym żołnierzem wykazują stale słabą karność a przez to i małą wartość bojową.

Smutną kartą powstania jest niekarność wyższych dowódców, rywalizacja między szefem sztabu Chrzanowskim a kwatermistrzem Prądzyńskim, nie wypełnienie rozkazu szarży przez Łubieńskiego pod Grochowem a marszu przez gen. Umińskiego pod Siedlcami, za co Skrzynecki pozbawił go dowództwa, i tym podobne przykłady.

Na jeden szczegół choć na pozór drobny warto tu zwrócić uwagę, a jest nim brak dbałości o zaopatrzenie oddziałów na jutro po wybuchu. Oto pułki prowadzone pod wieczór 29 listopada z koszar trzymają dowódcy przez całą noc i następny cały dzień na ulicach i placach Warszawy. O zaprowiantowaniu ich, o zmęczeniu żołnierza jakoś nikt nie myśli. Nic więc dziwnego, że dyscyplina w szeregach upada. Szeregowcy rozkładają się po domach za jedzeniem,

saperzy buntują się. A czyni to świetnie wyszkolony i surowo wychowany żołnierz. Po zaprowiantowaniu w koszarach okaże się znów w pełni karnym i gotowym do posłuchu. Jeśli tak zachowały się oddziały liniowe, to co by się mogło zdarzyć oddziałom powstańczym w podobnym położeniu? Mogłyby się rozleść na dobre.

Podobny epizod zdarzy się w 3-cim powstaniu Górnśląskim. Oto w dwa dni po wybuchu powstania dnia 5 maja przychodzi ostra zimna ulewa. Powstańcy na świeżo utworzonym froncie, którzy wyruszyli w pole bez płaszczy, są przemoknięci a przy tym niewyspani i głodni, gdyż przyniesione ze sobą zapasy już zjedli a dowóz z powodu niezajęcia miast nie jest jeszcze zorganizowany. W oddziałach zaczynają szemrać, budzi się ochota powrotu do domów — typowy kryzys psychiczny. Natychmiastowe wkroczenie dowódców i oficerów ze sztabów, doraźna pomoc żywnościowa z zarekwirowanych piekarń pomogły do przetrzymania kryzysu. W każdym przyszłym powstaniu takie kryzysy na tle braku zaopatrzenia mogą się zdarzyć.

W powstaniu styczniowym dyscyplina była wszędzie niż ofiarność. Nawet najgoręcej usposobieni powstańcy załamywali się po pierwszych niepowodzeniach. Typowym tego przykładem jest bitwa pod Grochówkami oddziału Langiewicza, która skończyła się taktycznie przewagą polską, ale moralnie spowodowała rozprzęgnięcie się całej partii i masowe przekraczanie pobliskiej granicy galicyjskiej.

W 50 lat później młoda ochotnicza druga Brygada Legionów bije się wspaniale pod Mołotkowem 29 października 1914 roku, ale traci 1000 zabitych i rannych, wieczorem otrzymuje rozkaz cofnięcia się a w czasie odwrotu przejawia się gdzieś tam taka panika, że aż sięga do Wiednia. Pojawiają się tam bowiem dezterterzy głoszący o zupełnym zniszczeniu Legionów. Tymczasem po bitwie Mołotowskiej Rosjanie cofnęli się również, uznając się za pobitych. Powtórzyła się więc historia Ostrołęki i Grochowsk.

W działaniach gen. Wysockiego w r. 1863, na jesieni między Brodami a Radziwiłłowem gwałtowna burza zaskakuje oddział zebrany w lesie i wpływa tak źle na samopoczucie żołnierzy, że trudno im się poderwać do ataku na Radziwiłłów.

Po opanowaniu Kędzierzyny na Górnym Śląsku zdobyć dużej gorzelni powoduje upicie się powstańców ze wszystkich oddziałów. Przychodzi nagle przeciwuderzenie niemieckie Selbstschutzu, które wyrzuca naszych z miasta. Trzeba było dopiero ponownie montować natarcie, by odzyskać ten utracony węzeł kolejowy.

W czasie powstania śląskiego przypadały Zielone Święta. Jeden z batalionów katowickich uznał je za godne obchodu w mieście rodzinnym. Bez uprzedzenia dowództwa schodzi z pozycji frontowej, opanowuje pociąg na najbliższej stacji i wjeżdża ze strzałami wiwatowymi do rodzinnych Katowic. Po dwóch dniach, zasilony dużą ilością przyłączonych ochotników, wraca znów na front i zgłasza gotowość do dalszej walki. Ale dla dowództwa wynikały stąd ciężkie chwile; trzeba było na gwałt podciągniętymi odwodami zapłacić powstałą lukę. Na szczęście Selbstschutz niemiecki, pół-cywilny, pół-wojskowy, obchodził Zielone Święta również uroczyście i zaniechał ataków.

„Mała wojna” powstańców kieruje się innymi prawami psychologicznymi niż wojna zwykła. Troską dowódców wszystkich szczebli powinno być jak najszybsze przygotowanie oddziałów do „wielkiej wojny”. Wydział wojskowy Rządu Narodowego wydaje w czercu 1863 r. doskonałą instrukcję dla podniesienia karności w oddziałach partyzanckich. Przejście za kordon graniczny ogłasza za tchórzostwo, które ma być karane sądem polowym. Tworzy Korpus Żandarmerii Narodowej jako organu porządkowego.

W powstaniu wielkopolskim i śląskim dowództwa zarządzają wyzyskanie wszystkich zbiorów, przemarszów, dni wolnych od walki na zwartą musztrę szeregow, dla wytworzenia poczucia zwartości oddziałów i dyscypliny.

Instrukcja z r. 1863 słusznie podaje, że formą walki powstańczej musi być przede wszystkim atak, gdyż obrona wymaga więcej wytrzymałości psychicznej, więcej wyrobionej już koleżeństwa i zespołowego działania.

Duże straty wśród dowódców powstańczych w 1863 roku i wśród legionistów 1914 roku, świadczą chlubnie o tym, że oficerowie chcieli i musieli oddziaływać na podwładnych ochotników przykładem osobistym. Jest to najszybszy i w boju jedyny sposób pozyskania autorytetu, który stanie się

podstawą karności w wykonywaniu otrzymanych potem rozkazów i w przetrzymywaniu kryzysów, nieodłączonych zjawisk w każdym młodym wojsku.

* * *

W skrócie przebiegliśmy myślą polskie doświadczenia powstańcze. Historia ich nie zakończona. Białe, niezapisane karty przed nami. Naród nasz, wierzący w Boga i potęgę ducha, tworzący wał ochronny przeciw zalewowi barbarzyństwa germańskiego od zachodu, a azjatyckiego od wschodu — oba ujęte w formy techniki i pozornej kultury lub idei społecznych, opartych na materializmie i sile fizycznej znalazł się znów chwilowo pod wodą. Na pozór jesteśmy dziś bardzo słabi. Ale uzyskaliśmy związki nowej mocy. Mamy dowódców, którzy właśnie dlatego, że nie załamali się w dniu klęski, że zachowali pełną wiarę w ostateczne zwycięstwo, dziś nami komenderują, a jutro dowodzić nami będą w boju. Mamy masy ludności uświadomionej narodowo. Czego nie dokonała jeszcze szkoła polska lat dwudziestu, służba w szeregach wojska i udział w wolnym życiu Państwa Polskiego — tego dokonał gwałt zaborców. Dziś każdy z nas wie, że Niemiec morduje i wywozi, a bolszewik wywozi i morduje tylu naszych obywateli tylko z tego powodu, że są Polakami, że są inni niż oni, że jak długo żyją Polacy ich zwycięstwo niepełne.

Mamy lata ciężkiej, ale pełnej chwały pracy podziemnej organizacyjnej za sobą. Liczyć możemy na poparcie jej ku wspólnemu celowi skierowaną inicjatywą. Mamy rozburzoną tęsknotę do posłuchu dla własnego Rządu i Wodza. Chcemy być tak karnymi w walce o wolność, jak niekarnymi jesteśmy wobec rozkazów, wydawanych nam przez zaborcę w niewoli.

Mądrzy doświadczeniami pokoleń powstańczych, patrzymy jako naród spokojnym wzrokiem w przyszłość.

Luty, 1944 rok.

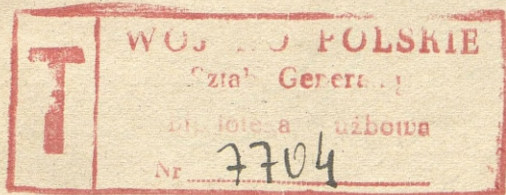
KONIEC.

WOJSKO POLSKIE
Sztab Generalny
Biblioteka

Nr. 16195

TREŚĆ:

	str.
Polskie doświadczenia powstańcze	3
Dorobek powstańczy	5
Wola dowódcy w powstaniach	8
Duch mas w powstaniach narodowych	20
Sila organizacji	29
Karność powstańcza	40



100 030 1



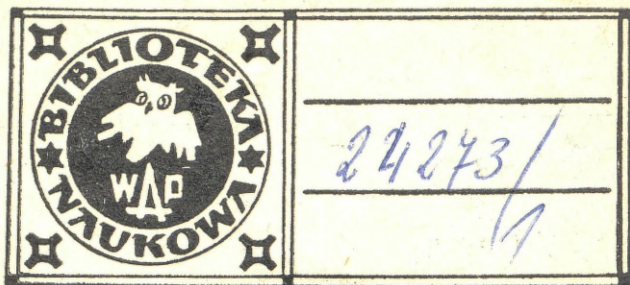
7. CZER. 1950 T

W Y K A Z

wydawnictw książkowych Oddziału Kultury i Prasy 2 Korpusu

1. Konstytucja R. P. z przedmową R. Piestrzyń-
skiego L. 30
2. Geopolityka, Strategia i Granice — R. Wraga . . . L. 30
3. Z doświadczeń przeszłości — Łukaszewicz . . . L. 12
4. Rok 1863 — J. Piłsudski L. 20
5. Polskim szlakiem cz. II — J. Pilatowa . . . L. 100
6. " " cz. III " " . . . L. 140
7. Wrześniowym szlakiem — J. Łużyc . . . L. 100
8. Skrócony podręcznik języka włoskiego . . . L. 25
9. W marszu — Sandelewski i Dyląg . . . L. 50
10. Kalendarz Żołnierza Polskiego A.P.W. . . . L. 20
11. Legnickie Pole — Z. Kossak-Szczucka . . L. 100
12. Przewodnik po Włoszech L. 20
13. Modlitewnik Grek. Kat. L. 100
14. Album z pobytu Naczelnego Wodza na Wschodzie . L. 40
15. W Laboratorium radości życia — Dr. W. Szyryń-
ski L. 35
16. Azja i Afryka — Antologia — J. Bielatowicz . L. 100
17. Album Monte Cassino — Z. Turkiewicz . . L. 220
18. Wspomnienia Starobielskie 2 nakł. — J. Czapski . L. 50
19. Przewodnik serdeczny — B. Kobrzyński . . L. 40
20. Artykuły A. Bocheńskiego — A. Bocheński . L. 50
21. Wracające Zagłębie — J. Wedow . . . L. 40
22. Prosta jak sosna wyrosnąć — J. Olechowski . L. 40
23. Polskim szlakiem T. I. — J. Pilatowa . . . L. 60
24. 150-lecie Rzezi Pragi — M. Grydzewski . . L. 10
25. O powołaniu nowego pokolenia — J. Brzoza . L. 10
26. Rozmowa z Księżycem — J. Zywna . . . L. 40
27. Pamiętniki Murawiewa L. 55
28. Wolność Tragiczna — K. Wierzyński . . . L. 60
29. Nurt — W. Berent L. 100
30. Album Fotog. Monte Cassino — W. Ostrowski . L. 220
31. Cele Wojenne Polski — A. Prager . . . L. 75
32. Dzieje Rodziny Korzeniowskich — M. Wańko-
wicz L. 50
33. O Rewolucji — R. Wraga L. 40
34. Wojna Rosyjsko-Niemiecka — R. Wraga . . . L. 65
35. Tajfun — J. Conrad L. 60
36. Czerwone Djabły — M. Święcicki . . . L. 60
37. Polska a Kapitalistyczna Interwencja w Stosunku
do ZSRR. — B. Andreus L. 40
38. Kraj bez Quislinga — Stefan Tadeusz Norwid . L. 100
39. W cieniu zapomnianej olszyny — Juliusz Kaden-
Bandrowski L. 75
40. Żywi i umarli Gustaw Herling - Grudziński . . L. 40
41. Kamienie na szaniec — J. Górecki . . . L. 50

UWAGA: Poz.: 1, 2, 3, 4, 7, 8, 9, 10, 11; 14, 23 — wyczerpane.



1531